Nr. 9. Lwów — Piątek dnia 11 Stycznia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.

Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . . 12 h.

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W osobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. [illegible] na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Higiniusza — SS. Młdańciw. Jutro: św. Honoraty P. — Anysyi M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 54. Zachód „ „ 4 m. 22.

Długość dnia godzin 8 minut 30. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

## Projekt konfiskaty dóbr „martwej ręki“.

Po świątecznej przerwie zebrał się we wtorek parlament francuski, aby konfiskatą własności kościelnej zacząć dzieje Francyi w XX-em stuleciu. Jako wstęp do tego aktu masońsko-socyalistycznej sprawiedliwości, odbyła się już walka o godność prezydenta izby. Dotąd był nim p. Deschanel, człowiek stosunkowo młody, niepospolicie zdolny i wielki zwolennik dobrych parlamentarnych tradycyj. Dla mniejszości w izbie poselskiej był on zawsze bardzo ugrzeczniony, pełny dla niej względów, co się nie podobało większości, teraz zaś mogło być dla niej bardzo nieprzyjemnem z powodu obstrukcyi, którą ta mniejszość chce zwalczać projekt rządowy konfiskaty własności kościelnej. Regulamin izby francuskiej jest bardzo ostry i daje prezydentowi takie prawa, które udaremniają wszelkie obstrukcyjne sukcesa; zawsze jednak może się rozwinąć długa rozprawa i mogą być awantury, a tego większość pragnie uniknąć, bo zresztą rzadko który zbrodniarz, zdecydowawszy się na nikczemność, nie chce spełnić jej jak najprędzej. Dlatego-to większość postanowiła usunąć Deschanela, wybrać zaś Brissona, starego radykała, który skamieniał w nienawiści do Kościoła i przedstawia sobą wierny wizerunek takiego fanatyka negacyi, jak naprzykład Zwingli. Brisson po prostu teroryzowałby mniejszość, więc pod jego laską przeszedłby rządowy projekt konfiskaty dóbr kościelnych tak prędko, jak podczas wielkiej rewolucyi prędko przechodzili na gilotynie do wieczności zwolennicy króla. Lecz nawet między większością są zapewne skryci przeciwnicy rabunku, zamierzonego przez spółkę masońsko-socyalistyczną, bo tajne głosowanie wypadło na korzyść nie Brissona, lecz Deschanela.

Teraz się zacznie rozprawa nad projektem rządowym. Minister finansów przedstawił izbie wykaz dóbr „martwej ręki“, czyli spis wszystkich posiadłości katolickich zakonów. Wedle memoryału tego ministra, dzielą się te dobra na jawnie należące do zakonów i na takie, które pozornie są własnością podstawionych prywatnych osób. Tych jawnych jest mało. Śledztwo, przeprowadzone przez urzędników fiskalnych, wykazało, że Jezuici posiadają w całej Francyi tylko tyle nieruchomości, iż wszystkie one razem warte są sto tysięcy franków. Assompsyoniści wcale nie mają majątku. Wszystkie inne zakony i stowarzyszenia rozporządzają własnością tylko taką, której ukryć nie można, jak klasztory, ogrody przy nich, zabudowania gospodarcze i po kilka lub kilkanaście hektarów ziemi. Jedne tylko zakonnice reguły Św. Wincentego à Paulo posiadają tyle szkółek, szpitalików, przytułków, warsztatów, dających zatrudnienie kobietom, których życie złamało, że wszystko to razem warte jest 21 milionów franków.

Lecz jeżeli się wciągnie do rachunku ukryte dobra zakonów i stowarzyszeń, — te dobra, które pozornie należą do osób prywatnych i prawem dziedzictwa przechodzą niby z ojca na syna, a w gruncie rzeczy zawsze są własnością kościelną, — to się otrzyma zupełnie inne cyfry. Jezuicki majątek nieruchomy wart prawie 49 milionów franków; zakonnic Sacré Coeur — 32½ mil.; zakonnic reguły Św. Wincentego à Paulo — jawny 21, tajny 42 mil.; Sióstr tercyarek — 27 mil.; Braci szkolnych — prawie 86 mil.; Assompsyonistów — 7 mil.; Franciszkanów prawie 4 mil. — i tak dalej, a razem: miliard sto milionów franków. To wszystko powinno być skonfiskowane na rzecz państwa.

O niegodziwości tego projektu juześmy pisali i notowaliśmy wiadomości, zapowiadające zmianę postawy Apostolskiej Stolicy względem republiki. Teraz zostaje nam tylko dodać, że odezwało się we Francyi przypuszczenie, iż pod pozorem konfiskaty dóbr kościelnych zamierza rząd zaatakować prawa własności wybitnie katolickich rodzin, którym zarzuci, że tylko figurują jako posiadające pewną nieruchomość, należącą w rzeczywistości do zakonów. Wszystkiego można oczekiwać od rządzącej teraz Francyą kliki, która się wyzbyła wszelkiej moralności, lecz jeżeli ona naprawdę zamierza w ten sposób gnębić katolików, jeżeli to jest dalszy krok na drodze, uczynionej przez ministra wojny jenerała André, który uznał wychowańców szkół katolickich za niegodnych oficerskiego stopnia, to rozpoczyna grę niesłychanie niebezpieczną. Godne jest uwagi, że *Rappel*, organ radykałów parlamentarnych, notując pogłoskę o zamierzonem w ten sposób gnębieniu katolickich rodzin, nie zaprzeczył pogłosce, lecz tylko zawołał: „Karta się obraca! Za Ludwików i Karolów wyrzucano z Francyi hugenotów, jak plewy. Teraz kolej na katolików — niech wiedzą, jak to smakuje!“

Tak! Niegodziwie postępowano z hugenotami, ale to było w wieku XVII, teraz zaś XX-ty. Przepaść odmiennych obyczajów, pojęć, form życia państwowego i obywatelskiego, praw, dzieli te wieki. Jeżeli republikanie zasłaniają się jak tarczą królami z przed lat dwiestu, to przecie negują wielką rewolucyę, na którą przysięgają w każdym innym wypadku. A zresztą, gdzie ów humanitaryzm, o którego postępach tak dużo deklamują, zwłaszcza we Francyi!

## Ugoda rosyjsko-chińska.

Coraz głośniej i groźniej huczą angielskie pioruny i papierowe gromy spadają z Londynu na Rosyę za jej z Chinami umowę o Mandżuryę. Ale dotąd na próżno szaleje ta burza, bo Niemcy niczem nie okazują zgody na angielskie zapatrywanie, że układ o Mandżuryę łamie postanowienia traktatu anglo-niemieckiego o niepodzielności Chin i o tem, że w razie naruszenia przez kogobądź zasady owej niepodzielności, Niemcy i Anglia również będą mogły pomyśleć o zaborach. W ostatnich czasach podobno nastąpiło zbliżenie się Niemiec do Rosyi na niektórych punktach sprawy chińskiej, a spór o kolej szanhajkwańską, rozstrzygnięty przez hr. Walderseego na niekorzyść Rosyi, nie należy do kwestyj politycznych. Zresztą układ rosyjsko-chiński nie jest — jak się teraz okazało — układem między rządami, lecz tylko między głównodowodzącymi w Mandżuryi — między mandarynem Szengiem, a delegatem jenerała Aleksiejewa, jenerałem Karostowiczem. Wspólnie spisali oni i podpisali akt, zawierający ośm artykułów, w których Szeng przyjmuje na siebie obowiązek rozzbroić bandy chińskich żołnierzy, utrzymywać w kraju wzorowy porządek, pomagać wszelkimi sposobami budowie mandżurskich kolei, okazywać przyjaźń rosyjskim załogom, dostarczać im żywności i koszar, oddać broń do arsenałów, które tymczasowo będą pod rosyjską strażą, zburzyć forty i prochownie niepotrzebne Rosyanom, zupełnie odwołać chińskich urzędników z portu Niuczwan i innych miast, jakie Rosyanie zechcą zająć i utrzymać aż do zupełnego uspokojenia kraju. Dalej układ postanawia, że w Mukdenie będzie rezydował rosyjski prezydent całej Mandżuryi, a Szeng musi słuchać jego poleceń tak w sprawach administracyjnych, jako też w sporach między Tatarami, Chińczykami i Chunhuzami, jeżeliby zaś jego własna policya nie wystarczyła do wykonywania władzy, to Rosya wzmocni tę policyę swymi żołnierzami, w ogóle zaś w każdej sprawie sam Szeng i jego podwładni są obowiązani postępować wedle wskazówek władz rosyjskich bądź zamianowanych przez prezydenta, rezydującego w Mukdenie, bądź już istniejących wojennych.

Ten układ jest niezawodnie niczem innem, jak oddaniem Rosyi protektoratu nad Mandżuryą, ale ponieważ nie rządy spisały ów akt, lecz naczelnicy wojenni w kraju objętym jeszcze wojną, przeto nie jest to układ dyplomatyczny, lecz jedynie militarny, którego prawomocność wygasa równo z ukończeniem wojny. Tak tę sprawę przedstawia Rosya przez swe dzienniki i przez te pisma niemieckie, francuskie i angielskie, które przyjmują informacye rządu petersburskiego. Formalnie tedy wszystko jest w porządku. Rosya może nawet powiedzieć, iż zawierając układ z Szengiem, zrobiła Chinom grzeczność, której nie robią angielscy i niemieccy jenerałowie w tych okolicach chińskich, w których dzierżą militarną władzę. Ale co będzie potem, mianowicie, czy prawomocność tego układu nie wydłuży się w nieskończoność, — to inna sprawa, o której dziś nic nie można powiedzieć.

## Przyszła Izba a ugoda z Węgrami.

Piszą nam z Wiednia, 7 stycznia:

W miarę zbliżania się terminu otwarcia nowej sesyi Rady państwa, plan kampanii parlamentarnej obudza coraz żywsze zajęcie tych kół politycznych, których wzrok sięga nieco dalej, niż widnokrąg lokalnych sporów językowych. Niewątpliwie każdy poseł jest uprawniony wygłosić program pracy przyszłego parlamentu, a gdyby jaki parlamentarny Columbus wskazał zrozpaczonej załodze austryackiego okrętu państwowego upragniony ląd — wywołałby nie mniejszy zapał, jak odkrywca nowego świata!

Tymczasem nie ulega wątpliwości, że p. Koerber dostarczy Radzie państwa obfitego materyału pracy. Pomiędzy projektami rządowymi znajdować się będą także różne ustawy, które razem tworzą handlową i celną ugodę z Węgrami, i z których ostatnie ogłosił na podstawie § 14 gabinet p. Witteka 28 grudnia 1899 r. Jak wiadomo, 22 listopada owego roku deputacye austryacko-węgierskie zgodziły się na nowy rozkład kwoty wydatków wspólnych 34·4%, dla Węgier, 65·6% dla Austryi. Hr. Badeni odnowił ugodę z Węgrami pod warunkiem podwyższenia kwoty węgierskiej. Wprawdzie przez 3 lata przeciwnicy hr. Badeniego i dra Bilińskiego powtarzali, że została zawarta „korzystna dla Węgier“ ugoda, ale kwota węgierska pomimo tego nie będzie podwyższona. Otóż umowa 22 listopada 1899 r. zadała kłam tym insynuacyom i zatwierdziła słuszność taktyki hr. Badeniego co do ugody z Węgrami. Na podstawie owej umowy z 22 listopada, Cesarz tymczasowo ustanowił kwotę.

Gabinet p. Koerbera zakomunikuje więc nowej Izbie ponownie zawartą na podstawie § 14-go ugodę finansową z Węgrami. Według pierwotnego tekstu tego sławnego paragrafu, który w konstytucyi lutowej roku 1861 był 13-tym, ministeryum było tylko zobowiązanem „wyjaśnić najbliższej Radzie Państwa powody i rezultaty takich rozporządzeń“, wydanych podczas wakacyi. Gdyby więc istniał dotąd ów § 13-ty w pierwotnym tekście, rzecz skończyłaby się na zakomunikowaniu zawartej drogą rozporządzeń ugody z Węgrami Radzie państwa.

Tymczasem poprawiony § 14-ty konstytucyi grudniowej roku 1867 opiewa: ...„Prawomocność takich rozporządzeń (wydanych w nieobecności parlamentu) ustaje, jeżeli rząd omieszkał zakomunikować ich w ciągu 4 tygodni po otwarciu nowej sesyi Rady państwa i to najprzód Izbie poselskiej, celem ich zatwierdzenia, albo, j e ż e l i o n e n i e o t r z y m a j ą p r z y z w o l e n i a, j e d n e j z o b u I z b R a d y p a ń s t w a“.

Gabinet p. Koerbera już 22 lutego r. z. przedłożył Radzie państwa rozporządzenie, dotyczące odnowienia finansowej ugody z Węgrami. Na szczęście wszystkie austryackie paragrafy konstytucyi pozostawiają na wszelkie nieprzewidziane wypadki — furtkę. Przepisując, że rząd winien w ciągu 4 tygodni po otwarciu nowej sesyi przedłożyć Radzie państwa rozporządzenie, § 14-ty nie oznacza jednak równocześnie terminu, aż do którego takie rozporządzenia muszą otrzymać przyzwolenie Rady państwa, aby się nie stały nieważnemi. Gdyby § 14-ty np. opiewał, że nie zatwierdzone w ciągu 4 lub 6 tygodni przez Radę państwa rozporządzenia upadają, natenczas w marcu lub kwietniu r. z. ugoda z Węgrami byłaby została unieważnioną. Ponieważ jednak § 14 nie wyznacza żadnego terminu, przeto ugoda ta obowiązywać może jeszcze kilka lat, aż do r. 1907 itd., byle żadna z Izb Rady państwa nie odmawiała jej wyraźnie swego zatwierdzenia.

Oczywiście sprawa jest jeszcze znacznie skomplikowana, skoro tutaj nie chodzi wyłącznie o sprawy austryackie, jak np. ogłoszony na podstawie § 14 stan wyjątkowy, lecz o sprawy austryacko-węgierskie, zatwierdzone w Węgrzech uchwałą sejmową i to pod warunkiem, że natychmiast będzie urzeczywistniony odrębny obszar celny Węgier, gdyby ugoda została naruszoną przez Austryę.

A zatem przed rządem austryackim otwierają się w tym względzie dwie drogi: albo wytworzyć w Izbie poselskiej silną większość, gotową zatwierdzić zawartą na podstawie § 14 ugodę z Węgrami; albo też, gdyby to nie było możliwem, nie dopuścić żadnej uchwały w tej sprawie. Każda inna bowiem uchwała Izby poselskiej, aby stać się ważnym aktem ustawodawczym, wymaga równobrzmiącej uchwały Izby Panów, tudzież sankcyi cesarskiej. Natomiast rozporządzenia, ogłaszane na podstawie § 14 stają się nieważnemi, skoro je odrzuci j e d n a z obu Izb. Rząd więc nie może żadną miarą narazić tych rozporządzeń, o ile dotyczą ugody z Węgrami, na niepewne szanse w Izbie poselskiej. Zanim dopuści głosowanie o nich, musi posiadać pewność, że je zatwierdzi większość.

Środek, zaproponowany przez dra Baernreithera, jest wybiegiem, aby ominąć trudności. Izba poselska niezawodnie może odroczyć definitywną uchwałę o rozporządzeniach. Nie zabrania tego § 14. Odroczenie takie ułatwia sytuacyę tych grup poselskich, które wprawdzie nie pragną zupełnego zerwania austryacko-węgierskiej unii celnej i handlowej, ale nie mają dosyć odwagi cywilnej, aby sobie zrazić kółka radykalne, głosując za zatwierdzeniem rozporządzeń. W nawiasie mówiąc, właśnie posłowie kuryi wielkiej posiadłości powinni najłatwiej zdobyć się na tyle odwagi cywilnej, pewni, że ich wyborcy pragną zachowania jedności monarchii. Ale trudno wpajać odwagę w ludzi, którzy jej nie mają!

Oświadczając się za odrzuceniem głosowania, Izba poselska, według formułki dra Baernreithera, ma równocześnie wezwać rząd, aby rozpoczął ponowne rokowania z rządem węgierskim. To ma zaspokoić tych wszystkich, którzy zawartą na podstawie § 14 ugodę uważają jako nie dosyć korzystną dla Austryi. Aby takie układy sprowadziły zmianę ustanowionej ugody na korzyść Austryi, tego pewnie p. Baernreither nie przypuszcza. Ale układy mogą trwać... bardzo długo, bez końca, a zatem będą także tylko formą odroczenia uchwały!

Nie wiemy dotąd, jak gabinet p. Koerbera zamyśla zachować się wobec projektu p. Baernreithera. Natomiast nie ulega wątpliwości, że gdyby w nowej Izbie zanosiło się na unieważnienie rozporządzeń, o ile dotyczą ugody z Węgrami, to rząd w decydującej chwili z pewnością odeszle Izbę na wakacye... jak to robił hr. Thun i dr. Kaizl. Okupić bowiem „prawidłową“ pracę Rady państwa zerwaniem unii celnej i handlowej z Węgrami, byłoby zbyt drogą rzeczą. Ce jeu ne vaut pas la chandelle!

## Wybory.

Piszą nam z Wiednia, 9 stycznia:

Wczorajsze wybory w gminach włościańskich skończyły się niepomyślnie dla klubu młodoczeskiego. Straciwszy w kuryi 5-tej cztery mandaty, zdobyte przez robotników narodowych, wczoraj klub ten stracił 6 mandatów, zdobytych przez kandydatów włościańsko-agrarnych. Dwie te frakcye wobec klubu młodoczeskiego zajmują podobne stanowisko, jak niemiecko-radykalna frakcya Wolfa i Schoenerera względem niemieckiego klubu liberalnego: oznaczają wyższy stopień radykalizmu i warcholstwa! Na zjeździe agrarnym, który przed kilku tygodniami odbywał się w Pradze, dosadnio potępiano taktykę klubu młodoczeskiego, jako nie dosyć radykalną. Od tego czasu *Narodni listy* codziennie podnosiły konieczność solidarności, piętnując osobistą ambicyę i warcholstwo przywódzców agrarnych Rataja, Kubra, Hrubego, Jarosza itd. Właśnie ci panowie zostali wybrani przeciwko wybitnym kandydatom młodoczeskim. Wybory teraźniejsze miały być „plebiscitem“, zatwierdzającym taktykę klubu młodoczeskiego! Tymczasem w 2 kuryach klub stracił 11 mandatów na rzecz socyalistów narodowych i agraryuszów, a nadto na Morawie wybrani 3 kandydaci katolickiego stronnictwa narodowego, które przeciwnie potępia obstrukcyę! Zważywszy nadto, że najwytrawniejsi posłowie młodoczescy dr. Engel i profesorowie Czelakowsky i Blażek z góry usunęli się od kandydatury, nowe poselstwo czeskie przedstawia się jako chaotyczna mozaika.

W liczebnym stosunku posłów niemieckich do czeskich nie zaszła żadna zmiana, ale za to po obu stronach przybyło żywiołów ultraradykalnych.

Stronnictwo bowiem Wolfa i Schoenerera zdobyło w kuryi 5-tej 6 mandatów — 5 w Czechach, jeden w Dolnej Austryi. Wczoraj zaś w kuryi 4-tej Czech utrzymało się przy trzech dawnych mandatach (Schoenerer, Iro, Kittel), a nadto odebrało niemieckim postępowcom trzy mandaty. Dotąd więc niemiecko-radykalna frakcya rozporządza 12 mandatami, a być może, iż zdobędzie jeszcze 2 lub 3 w kuryi miejskiej. Pod koniec ostatniej kadencyi Rady państwa, stronnictwo Schoenerera liczyło 7 członków. Powróci więc zdwojone.

Logicznym sposobem należałoby przypuszczać, że kluby młodoczeski i niemiecko-postępowy, zagrożone w równej mierze przez żywioły ultraradykalne, zbliżą się do siebie. Ale już przestano w Austryi przykładać miarę logiczności do spraw parlamentarnych!

Stronnictwo chrześcijańsko-socyalne straciło wczoraj jeden mandat w Czechach południowych, jeden w Morawie, które zresztą

---

4)

# KTO ZWYCIĘŻY?

POWIEŚĆ

przez

**BLANKĘ HALICKĄ.**

(Ciąg dalszy).

Nikogo, ktoby ją kochał, przemówił do niej serdecznie — nikogo, z kimby podzielić się myślami.

Cicho i głucho dokoła — obok niej tylko ten stryj, poczciwy człeczyna, zahukany do najwyższego stopnia przez żonę, której też oddał rządy całego domu i gospodarstwa, a sam zadowalał się dobrym obiadkiem, i po nim drzemką nad gazetą, i w takiem życiu czuł się zupełnie szczęśliwy. Stryjenka, wiecznie kwaśna, zgryźliwa, ganiąca wszystko i wszystkich; całym zakresem jej myśli była obora, drób i śpiżarnia; ten wreszcie głupi kuzynek, próżniak i pasożyt, spędzający cały czas na przeglądaniu się w lustrze, fryzowaniu wąsów, i, o ile się to dało robić w tajemnicy przed matką, na umizgach do wszystkich ładnych dziewcząt ze wsi.

W Parowie nie bywał nikt, prócz kilku starych nudnych sąsiadów i miejscowego proboszcza, z którymi pan Piotr wieczorami grywał w karty i rozmawiał o gospodarstwie narzekając to na deszcze, to znów na zbytnią posuchę.

Na domiar złego, w głowie pani Julii usnuł się świetny pomysł ożenienia synalka z bogatą bratanką; umyślnie więc odsuwała od domu wszystkich młodych ludzi, którzy mogli mieć zamiar starania się o Hanię i, żeby nic nie mogło przeszkodzić jej planowi, zamknęła biedną dziewczynę w samotności prawdziwie klasztornej.

Więc nader smutnem było jej życie wśród tych ludzi, z którymi nie łączyło jej nic, którzy, jak musiała spostrzedz to sama, o tyle niżej od niej stali umysłowo. W dodatku wiedziała i to, że prócz poczciwego stryja, nikt jej tu nie lubił, a pozorne serdeczności stryjenki były tylko dążeniem do zdobycia bogatej synowej.

I ta ciągła opieka, ta bezustanna kontrola tej kobiety! Malińska, osoba o pojęciach niezmiernie zacofanych i ciasnych, wychowana sama w przesadnej pruderyi i surowości, nielitościwie krępowała swobodę bratanki, nie dając ruszyć się jej samej z domu, nawet na przechadzkę i pozwalając czytać tylko powieści dla młodzieży, lub przenudne stare pamiętniki, które stanowiły całą bibliotekę parowskiego dworu.

Dla Hani, bystrej, rozumnej, wychowanej tak postępowo przez ojca, taka niewola musiała być nieznośną męką; milczała jednak, bo jej wrażliwemu usposobieniu niewymownie wstrętnymi były wszelkie zatargi i kwasy domowe.

Czasem jednak, mimo całej swej łagodności, umiała być upartą nieprzejednanie i wtedy nikt w świecie nie zdołał zmusić jej do poddania się.

Pierwszy raz, gdy stoczyła utarczkę ze stryjenką, było to może w rok po przyjeździe do Parowa. Powodem tej niezgody było przybycie z Warszawy paki sprowadzonych stamtąd przez Hanię książek, które pani Malińska mając ciasne pojęcia, całkiem niesłusznie uznała za „niestosowne do czytania dla młodej panienki“.

Hania lubiła czytać namiętnie. W jej samotnem życiu było to jedyną jej rozrywką i jedynem zajęciem — wtedy, choć na chwilę zapomnieć mogła o wszystkich otaczających ją małostkach, i żyła jakby w innym, wyższym, lepszym świecie.

Pierwszy raz więc wtenczas ośmieliła się odezwać stanowczo, i oświadczyć stryjence, że takiej niewoli nadal znosić nie chce, i prosi, żeby ją oddano na pensyę do Warszawy, gdzie aż do swej pełnoletności pozostanie.

Byłoby to zniweczeniem planów pani Julii, mającej wciąż skrytą nadzieję, że ciągłe obcowanie z kochanym jej Felisiem, w którym sama widziała wszystkie doskonałości, rozbudzi wreszcie miłość w sercu tej „postępowej pannicy“, tej „sawantki“, jak ją w duchu przezywała ze złością.

Hania więc odniosła zwycięstwo; odtąd nie krępowano już tak jak dawniej jej swobody i dnie całe spędzała na czytaniu książek, do których wyboru nie mięszał się już nikt.

W tej pustce, wśród otaczających ją ograniczonych ludzi, mogła była zatracić całą wyższość swą duchową stać się automatem do spania i jedzenia tylko, jak oni; książki jej ulubione jedynie broniły ją od tego — i gdy w długie zimowe wieczory stryj Piotr zasypiał nad gazetą, pani Julia kładła nieskończone pasyanse, a piękny Feliks chodził ziewając z kąta w kąt, lub wymykał się do garderoby, w zaloty do ładnej pokojówki, ona, sama w swoim pokoju zatapiała się z rozkoszą w dzieła wielkich pisarzy i czytaniem rozwijała i kształciła umysł.

Dziwne błogie uczucie ogarniało ją na myśl, że ten drogi, zmarły ojciec może widzi ją z zaświatowych krain, i pochwala za to, że nie zmarnowała, nie zatraciła w sobie całej jego pracy.

Innym razem powstał zatarg z panią Julią, kiedy Hania objawiła przeszłej jesieni życzenie wyjechania na zimę do miasta.

Teraz było jeszcze gorzej niż wtedy, z ową sprawą o książki; Malińska przeraziła się myślą, że gdy posażna panna ukaże się w mieście, nie braknie jej pewno starających się, a wtedy tyloletnie zręczne jej zabiegi mogą odrazu pójść w niwecz.

Jednak i teraz Hania dopięła celu, bo stryjenka, widząc jej rozżalenie i wyraźną niechęć, zlękła się, czy nie przebrała miary i do reszty jeszcze nie popsuła sprawy Feliksa; zaraz zmieniła taktykę, stała się niezwykle słodką i uprzejmą i dość łatwo przystała na wyjazd do Krakowa na cały karnawał.

Wybrali Kraków, bo pani Julii zdawało się, że ze wszystkich miast polskich to jedno najwięcej jeszcze zachowało starych tradycyi i zwyczajów, a najmniej hołduje temu znienawidzonemu przez nią postępowi i emancypacyi, które to wyrazy wymawiała pogardliwie przez zęby. Na samą myśl o Warszawie lub Lwowie, włosy stawały jej na głowie w cnotliwem oburzeniu.

Pojechali zaraz po świętach Bożego Narodzenia; rozumie się, że towarzyszył im tam zawsze nieodstępny Feliks.

Zaledwo Hania ukazała się w świecie, gruchnęła zaraz wieść, zapewne jeszcze przesadzona, o wielkim jej majątku. Cała złota młodzież, przybyła na karnawał dla upolowania bogatej żony, rozpoczęła zaraz gorliwe starania o jej względy. Stryjenka tak uprzejmie spoglądała na tych młodzieńców, że przezwali ją „kwasem siarczarnym“. Hania po kilku zaledwie tygodniach pobytu w Krakowie, mogłaby była wybierać do woli między licznym zastępem starających się o nią.

Lecz ona patrzyła obojętnie na ten tłum nadskakujących jej mężczyzn, z których każdy pragnął tylko jej posagu.

A więc to prawda, co mówił jej ojciec, że świat taki płaski, pospolity, a ludzie na nim tacy mali i nędzni!

Uprzedzona już z góry, widziała wszystko w czarniejszych jeszcze barwach, niż było w istocie i zimna, z szyderczym na ustach uśmiechem, przyjmowała hołdy szykownych krakowskich młodzieńców i nim karnawał doszedł do połowy, odpowiedziała odmownie trzem czy czterem, którzy oświadczyli się o jej rękę.

Panie zaś, a w szczególności młode panny, zachowywały się względem niej dziwnie sztywnie i wyraźną prawie okazywały jej niechęć. Wiedziała dobrze, że to tylko nędzna kobieca zazdrość o jej powodzenie w świecie i o ten zastęp umizgających się do niej manekinów, ubranych w czarne fraki i lakierki.

Dwie tylko były, które od pierwszej chwili poznania okazywały jej życzliwość i ona też odrazu przylgnęła do nich z tą głęboką wdzięcznością istoty samej na świecie.

Były to Ludka Korsakówna i młodsza siostra jej, Brańska, zamężna od lat kilku, której mąż wysoki urząd w mieście zajmował.

Szczególnie Ludka, ze swą szczerością, rubaszną czasem, a oryginalną i pełną życia, zjednała sobie prawdziwą przyjaźń i gdy bliżej poznały się z sobą, nie było prawie dnia, w którymby Hania choć na chwilkę nie wpadła do Brańskich, pomimo, że krzywo patrzyła na to stryjenka, którą niewymownie gorszyły swobodne obejście i śmiałe wyrażenia panny Korsakówny.

U nich to poznała Hania bliżej ich krewnego, porucznika Raszyńskiego, którego przedtem spotkała już na paru zabawach i który już wtedy odrazu zwrócił był jej uwagę piękną szlachetną powierzchownością i miłem, wesołem obejściem.

On jeden nie prawił jej grzeczności, nie zabiegał o jej łaski; zachowywał się względem niej tak, jak względem każdej innej ze znajomych kobiet, uprzejmie, lecz dosyć obojętnie.

Na wszystkich zabawach i zebraniach za to widywano go stale przy pięknej baronównie Laurze Welden, pierwszej piękności wszystkich krakowskich karnawałów, a w kółku towarzyskiem, w którem bywali, wiedzieli już wszyscy, że od roku blisko stara się o jej rękę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w roku 1897 zdobyło tylko przypadkiem. Ogólna strata tego stronnictwa wynosi dotąd 6 mandatów.

Oprócz mandatu barona di Paulego w Tyrolu i mandatu salcburskiego, katolickie stronnictwo ludowe straciło wczoraj jeszcze jeden mandat w Styryi, zdobyty przez kandydata agrarnego. To agrarne stronnictwo styryjskie pod komendą barona Rokitańskiego, syna sławnego niegdyś profesora fakultetu medycznego tutejszej wszechnicy, jest równie radykalnem, jak czeskie.

Niemieckie stronnictwo postępowe straciło 2 mandaty, niemiecko-narodowe zdobyło 3 mandaty.

W kołach chrześcijańsko-socyalnych stanowczo zaprzeczają pogłoskom o fuzyi tego stronnictwa z katolickiem ludowem. Plotki te ponawiają się od kilku lat, ale fuzya taka po obu stronach napotyka na stanowczy opór. Agitacya chrześcijańsko-socyalna w Tyrolu zaostrzyła jeszcze antagonizm pomiędzy konserwatywnem stronnictwem katolickiem a demokracyą chrześcijańsko-socyalną.

Także w składzie poselstwa Słoweńców zaszła niepomyślna zmiana. Wprawdzie liczebnie nie doznali dotąd strat, pono tylko stracą mandat w Karyntyi, który piastował Słoweniec ks. Einspieler. Ale za to w trzech okręgach miejskich Krainy zdobyli mandaty sami radykalni kandydaci. W r. 1897 te miasta wybrały Kuszara, radzcę Šukljego i Ferjanczyca. Pierwsi dwaj należeli do rzędu umiarkowanych Słoweńców. Trzeci wprawdzie już wówczas zaliczał się do obozu radykalnego, ale w ostatnich latach stał się jeszcze o wiele skrajniejszym. Tymczasem Lublana wybrała dr. Tavczara, człowieka ultraradykalnego, który przy każdej sposobności nawołuje do walki z „klerykalizmem“, walczy z duchowieństwem wogóle, a zwłaszcza z księciem biskupem Lublany. Trzeci nowo wybrany poseł miast notaryusz Pantan należy do tego samego gatunku radykalnych Słoweńców, chociaż swej nienawiści do Kościoła nie afiszuje tak głośno, jak dr. Tavczar.

W każdym razie trudno sobie wyobrazić tych trzech panów w tym samym klubie, jak dr. Šusteršicz i inni katoliccy posłowie słoweńscy! Jakoż wogóle przywrócenie „chrześcijańsko-słowiańskiego klubu“ wydaje się rzeczą nieprawdopodobną. Raczej liberalni Słoweńcy utworzą razem z radykalnymi Chorwatami osobne kółko, gotowe do wszelkich ekstrawagancyi, ale niezdolne stać się ogniwem jako takie dodatniej organizacyi parlamentarnej. Ks. Schwarzenberg wcześnie się przekona, że oddawał się iluzyom, licząc tak pewno na wskrzeszenie owej ligi, która powstała chwilowo 8-go czerwca r. z. po rozbiciu prawicy przez młodoczechów.

Wogóle z dotychczasowego rezultatu wyborów trzeba niestety wnosić, że lewica powróci do Izby zwiększona.

## Miliardowa pożyczka chińska.

Nowy rok przyniósł Europie wesołą nowinę, a mianowicie, że rząd chiński zgodził się nareszcie bez zastrzeżeń na warunki pokojowe, podyktowane mu przez mocarstwa europejskie, a złagodzone ostatniemi czasy znacznie, zwłaszcza przez wykreślenie owego najtwardszego warunku, przy którym Niemcy uporczywie obstawały, a w którym domagano się ukarania śmiercią kilku książąt z rodziny cesarskiej. Jakkolwiek to teoretyczne oświadczenie pełnomocników chińskich, księcia Czinga i Li-Hungczanga, nie oznacza jeszcze ostatecznego załatwienia sprawy i nie jest wykluczoną możliwość jeszcze dalszych wykrętów ze strony dworu chińskiego i chińskich mandarynów, to jednak dziś już można za rzecz pewną, że ostatecznie w jakiejś formie pokój przyjdzie niebawem do skutku. Zarówno bowiem dworowi chińskiemu, jak i ludności chińskiej wielce nieprzyjemną musi być obecność wojsk europejskich w Pekinie i w tylu innych ważnych miejscowościach chińskich, to też zgodzą się oni zawsze na wielkie ofiary, byle tylko się pozbyć wojsk ze swego kraju.

Najgłówniejszym punktem ogłoszonych tymi dniami warunków pokojowych jest ten, iż Chiny przyjmują na siebie obowiązek wynagrodzenia mocarstwom szkód przez nie poniesionych, tudzież zapłacenia kosztów ich expedycyi militarnych do Chin. Na razie zgodzono się dopiero na zasadę, iż Chiny mają zapłacić mocarstwom odszkodowanie, zaś szczegółowe jego obliczenie nastąpi dopiero później. Najwyższe żądania pieniężne stawiać będą zapewne Niemcy, one bowiem wysłały do Chin przeszło 16,000 żołnierzy. Anglia wysłała tylko 16,000 i to nie z Europy, ale z Indyi, to też angielskie wojska miały do odbycia drogę więcej niż o połowę krótszą, zatem koszta ich transportu były znacznie mniejsze. Także koszta transportu wojsk rosyjskich były nierównie mniejsze, gdyż większa część tych wojsk przyszła do Chin piechotą. Stosunkowo niewielkie koszta wywołał także transport wojsk japońskich, które miały do odbycia drogę zaledwie jedno lub dwudniową, wreszcie Francya przeważną część swego korpusu expedycyjnego sprowadziła z Kochinchiny i Madagaskaru, a nie z Europy.

Na razie niepodobna oznaczyć nawet w przybliżeniu kosztów tych ekspedycyi militarnych, do których oczywiście trzeba będzie doliczyć koszt przewozu wojsk z powrotem do domu. Niemało trudności przedstawia także oszacowanie szkód, jakie ponieśli poddani poszczególnych mocarstw na swem majątku. Na tem polu najwyższe żądania stawiać będzie Francya, gdyż misye francuskie najwięcej ucierpiały z powodu zamieszek wojennych w Chinach. Anglia i Niemcy będą miały z tego tytułu tylko niewielkie pretensye.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że przy oznaczeniu odszkodowania dla mocarstw rozchodzić się będzie o sumy olbrzymie, a pewne pojęcie co do ich przypuszczalnej wysokości możnaby powziąć z tego, że np. Stany Zjednoczone, których poddani stosunkowo niewiele szkód ponieśli, i których wojska od[illegible]ńskich, oznaczają cyfrę swych żądań pieniężnych mniej więcej na 200 milionów franków. Wobec tego [illegible] żądanie Anglii, Francyi, Rosyi i Niemiec śmiało na 400 milionów franków na każde z tych mocarstw. Przyjmując zaś około 200 milionów franków dla Japonii i pomniejsze sumy dla Austro-Węgier, Włoch, Belgii i Hiszpanii, widzimy, że dwa miliardy franków może nawet nie wystarczą na zapłacenie wszystkich odszkodowań wojennych.

Rozumie się samo przez się, że tak olbrzymiej sumy pieniędzy w gotówce Chiny nie mają i przeto będą musiały odwołać się do kredytu publicznego w Europie. Wobec tego, że naturalne bogactwo Chin jest ogromne, a dotychczasowe ich zadłużenie stosunkowo niewielkie, zaciągnięcie dwumiliardowej pożyczki chińskiej nie przedstawi wielkich trudności, zwłaszcza, że mocarstwa zgodzą się zapewne na spłatę swych pretensyi ratami, a nie od razu. Jako gwarancyę za tę nową pożyczkę będą musiały Chiny oczywiście odstąpić dochody podatkowe w jednej lub w kilku prowincyach nadbrzeżnych. Nie oznacza to jednak bynajmniej, jakoby te prowincye musiały być stale okupowane przez wojska europejskie, tylko, że mocarstwa europejskie roztoczą kontrolę nad administracyą podatków w tych prowincyach, a zarząd ceł chińskich stanowi wyborny przykład takiej kontroli. Na czele tego zarządu stoją, jak wiadomo, sami urzędnicy angielscy, przez ich ręce przechodzą corocznie dochody celne, wynoszące przeszło 23 miliony taelów, czyli około 90 milionów koron, administrują oni niemi wybornie, a nie mają do swej dyspozycyi ani jednego żołnierza europejskiego.

Jeżeli więc nie zajdzie już żadna nieprzyjemna niespodzianka w formie jakiegoś nowego wiarołomstwa chińskiego, to trzeba liczyć się z tem, że w tym roku jeszcze pojawi się na rynkach europejskich nowa dwumiliardowa pożyczka chińska, a subskrypcya na nią odbędzie się równocześnie i w Londynie i Paryżu i w Berlinie i w innych ważniejszych punktach. Gdyby taka masa pieniędzy odciągniętą została trwale z Europy, to musiałoby to wywołać dotkliwe następstwa na europejskich rynkach pieniężnych, ponieważ jednak większa część tych pieniędzy, które Chiny pożyczą, pozostanie w Europie, przeto nie należy się z powodu tej tranzakcyi obawiać żadnych szkodliwych następstw finansowych, przeciwnie, następstwa te muszą być tylko dodatnie, gdyż pominąwszy już ogromne korzyści polityczne, połączone z zakończeniem wojny i przywróceniem normalnych stosunków handlowych z cesarstwem chińskiem, otwiera się dla Europy na lat kilkadziesiąt źródło znacznego przypływu pieniędzy tytułem procentów od pożyczki chińskiej.

## Wybory do Rady państwa.

*(Telegramy „Przeglądu“).*

**Wiedeń** 10 stycznia. Wczoraj wybrano dalszych 28 posłów do Rady państwa, a mianowicie z kuryi gmin wiejskich w Austryi Dolnej 8, w Tyrolu 8, na Szląsku 3, w Salzburgu, Vorarlbergu, Gorycyi i Istryi po 2 i z drugiego koła wyborczego Tryestu jednego.

W Austryi Dolnej wybrano sześciu antysemitów i jednego kandydata niemieckiej partyi ludowej. O jeden mandat (z Bruku nad Litawą) potrzebny jest wybór ściślejszy między dwoma antysemickimi kandydatami.

Stan posiadania mandatów włościańskich z tej prowincyi pozostał niezmieniony, gdyż antysemici stracili wprawdzie jeden mandat z Wiener-Neustadt na rzecz niemieckiego stronnictwa ludowego, ale natomiast zdobyli od tego stronnictwa posiadany przez nie w poprzedniej kadencyi mandat z Korneuburgu.

W Tyrolu również nie zmienił się stan posiadania. Kurye wiejskie wybrały tam wczoraj czterech kandydatów katolickiej partyi ludowej (w ich liczbie obu przywódzców, Kathreina i br. Dipaulego), trzech Włochów i jednego kandydata chrześcijańsko-socyalnego.

Na Szląsku wybrano w okręgu cieszyńskim Polaka Dra Jana Michejdę (w miejsce ks. Świeżego) 226 głosami na 334 głosujących. Dwa inne mandaty kuryi gmin wiejskich na Szląsku dostały się stronnictwu niemiecko-ludowemu (Dr. Kaiser i Herzmansky).

W Vorarlbergu wybrano dotychczasowych dwóch posłów, nie należących do żadnego stronnictwa pp. Finka i Thurnherra.

W Istryi wybrano jednego kandydata włoskiego (Dra Rizziego) i jednego kroacko-narodowego (prof. Spincica).

W Gorycyi i Gradysce wybrano jednego liberalnego Słoweńca i jednego Włocha.

W Salcburgu wybrano dwóch kandydatów katolickiej partyi ludowej, między nimi byłego prezydenta Izby Dra Fuchsa.

W Tryeście wybrano liberała włoskiego Acquaroliego.

Dziś wybranych zostanie dalszych 54 posłów, a mianowicie 32 z miast czeskich, 13 z miast morawskich, 3 z galicyjskich Izb handlowych, 4 z gmin wiejskich Karyntyi, 1 z bukowińskiej Izby handlowej i 1 z grupy najwyżej opodatkowanych w Dalmacyi.

## Co i o czem piszą.

Tak szczerze cieszyliśmy się, że uroczystość Sienkiewiczowska minęła bez żadnego dyssonansu Ze wszystkich stron śpieszono ze złożeniem hołdu wielkiemu pisarzowi, nietylko swoi, ale i obcy oddali mu gorące słowa uznania, a nastrój całej uroczystości w Warszawie był tak podniosły i tak dobrze świadczący o takcie i szlachetnem usposobieniu naszego narodu. Zdawało się więc, że przyszłe pokolenia bądą same tylko promienne widziały szczegóły owych uroczystości, tymczasem duch zazdrości i przekory nie dał za wygranę. W Warszawie wychodzi radykalny tygodnik pt. *Prawda* redagowany przez zmanierowanego pisarza Aleksandra Świętochowskiego, który niegdyś obiecywał bardzo wiele, bo niezawodnie był bardzo zdolnym, ale który wszedłszy na tory nienawidzenia wszystkiego, co wzniosłe i szlachetne, zrobił wielki zawód społeczeństwu, a siebie zakwasił zazdrością i jadem przepoił. Otóż ta *Prawda* zgrzytnęła jak następuje:

„...Jakkolwiek w hołdzie uczestniczyły niemal wszystkie żywioły społeczne, z wyjątkiem demokratycznych, którym Sienkiewicz poza zadowoleniami estetycznemi nic nie dał, i które też dla niego wdzięczności nie uczuły, jednakże w symfonii jubileuszowej wybiły się najmocniej tony klerykalno-konserwatywne. Przewaga tych tonów odpowiadała zupełnie przekonaniom pisarza, najsilniej akcentowanym w jego utworach. Biskup, stojący na czele komitetu i wprowadzający jubilata do sali, nie podjął się tej roli z grzeczności, ale z uznania dla autora „Rodziny Połanieckich“ i „Quo vadis?“ według którego cała mądrość świata zawiera się w katechiźmie katolickim, przyświecającym jak niewzruszona latarnia zmiennym i wzruszonym falom filozofii. Podobnież apoteoza możnowładztwa i szlachty w Trylogii pobudziła arystokracyę do takich objawów miłości dla Sienkiewicza, na jakie dotąd nie zdobyła się dla żadnego pisarza; konserwatywno-szlacheckie zaś organy prasy nazwały obchód jubileuszowy swoją uroczystością domową“.

Więc opiewanie bohaterstwa i poświęcenia, podnoszenie do najwyższego szczytu miłości dla Ojczyzny, więc rysowanie takich postaci, jak Podbipięta lub Skrzetuski, to są wszystko rzeczy, które w żywiołach demokratycznych nie mogły najmniejszej wzbudzić wdzięczności dla Sienkiewicza? Ideą przewodnią Trylogii jest „Wszystko dla Ojczyzny — nic dla siebie“ i wyraził ideę tę Sienkiewicz tak świetnie, jak może żaden z jego poprzedników, i żaden z jego współczesnych; że wziął do wyrażenia tej idei ówczesny świat rycerski, to rzeczą jest naturalną, bo przecież chłopi w owej epoce nie uprawiali rzemiosła rycerskiego, ale Podbipięta i Skrzetuski, Wołodyjowski i Kmicic są tak samo bliscy sercu każdego dzisiejszego szlachcica, jak i każdego dzisiejszego mieszczanina lub chłopa, i tak samo dla wszystkich dzisiejszych warstw społeczeństwa polskiego wzorem miłości Ojczyzny i bohaterstwa, tymczasem *Prawda* warszawska w zaślepieniu stronniczem gotowa warstwom demokratycznym odmówić prawa przywłaszczania sobie tych Sienkiewiczowskich bohaterów, a więc i tych uczuć wzniosłych, które bohaterami tymi kierowały. W imieniu warstw demokratycznych naszego społeczeństwa winniśmy stanowczo przeciw temu zaprotestować, a p. Świętochowskiemu pozostanie zaszczyt zakłócenia uroczystości wzniosłej uczuciem bardzo niskiem..

* * *

A skoro już mowa o rzeczach brzydkich, to warto podnieść dziwną moralność, jaką propaguje *Słowo Polskie* w swych łamach. W numerze 16 z 10 stycznia poświęca to pismo prawie cały fejleton... powieszonemu przed miesiącem we Lwowie Bekierskiemu i otacza niemal aureolą męczeństwa tego potwora, który z zimną krwią zarznął dwoje ludzi śpiących, młodą, pełną życia kobietę i ośmioletnią dziecinę. Oto kilka wyjątków z tego wstrętnego fejletonu: Przypatrując się fotografii powieszonego skrytobójcy, puszcza się autorka fejletonu na takie refleksye:

Ile w tym zadławionym trupie nędzy, ile żałoby, ile tragizmu! A dokoła niego, dokoła tego trupa, którego serce dopiero „po dziesięciu minutach bić przestało,“ uwieczniają się w pozach pełnych pretensyi jakieś figury bardziej zwierzęce niż ten powieszony..!

A zatem wedle *Słowa polskiego*, urzędnicy sądowi, ajenci policyjni i straż więzienna, t. j. ta gromada ludzi, która z przykrego obowiązku swego musiała asystować przy wykonaniu wyroku śmierci, jest stokroć bardziej pogardy godną niż zbrodniarz, który dla kilku centów zgładził ze świata dwoje niewinnych ludzi. Nie dość na tem, *Słowo polskie* idzie o wiele dalej w swych konkluzyach, bo oto utrzymuje w dalszym ciągu, że właściwie Bekierski nic nie zawinił, że temu, iż dwoje ludzi zginęło od uderzeń jego siekiery i pchnięć jego noża, winne jest społeczeństwo i ono właściwie powinno zawisnąć na szubienicy, bo nie postarało się o to, aby dostarczyć takim ludziom, jak Bekierski, rozrywek i środków na zaspokojenie ich pragnień.

Czy to on — pisze *Słowo polskie* — czy to Fedko, jest odpowiedzialny za zbrodnię, którą popełnił i za którą rozpięto go na tej szubienicznej desce jak tryumfalny łup, schwytany i zdławiony?

A dalej czytamy znów taki ustęp:

Bo gdzie pójdą? (tacy ludzie jak Bekierski). Czy pomyślano o nich? W salonach bawią się elegancko i estetycznie, teatr aż kapie od złota, — Bekierscy chodzą z chęcią mordu i użycia w duszy, a nikt nie przemówi do nich uczciwym głosem, nikt nie wygna z ich duszy czarta, co kusi, choćby chwilową uczciwą rozrywką...

Roniąc na jednej stronie takie łzy współczucia nad Bekierskim, domagając się niemal, by na koszt państwa i kraju zakładano kasyna dla ludzi tego pokroju, bo jeżeli będą mieli gdzie i za co bawić się, to nie będą mieli czasu mordować — występuje *Słowo polskie* na drugiej stronie tego samego numeru jako bardzo ostry sędzia i nawołuje prokuratora i policyę, ale w innej sprawie, gdzie nie rozchodzi się o morderstwo, tylko o to, że jakaś kobieta chciała zaprowadzić dziesięcioletnią żydóweczkę do klasztoru, w nadziei, że tam da się wychrzcić. — W artykule kronikarskim p. t. „Porwanie“ opisuje *Słowo polskie* obszernie ten fakt wrzekomego porwania dziesięcioletniej żydówki Goldy Reisler przez jakąś Annę Łozińską, która ją prowadziła przez Zniesienie do Lesienic i chciała ją oddać do klasztoru. — Chociaż jeszcze nie wiadomo dobrze, jak właściwie ta sprawa się ma, już *Słowo polskie* kwalifikuje ową Łozińskę jako najgorszą zbrodniarkę i artykulik swój kończy taką apostrofą:

A sprawa ta nie powinna ugrząść w aktach, ale owszem przejść przez alembik głośnej publicznej dyskusyi i nadużycie, zbrodnia raczej, spotkać się powinna z jak najostrzejszym wymiarem kary.

Więc jak najostrzej ukarać, choćby szubienicą tego „potwora“, który chciał zgubić jedną duszę izraelicką przez nawrócenie jej na katolicyzm, a za to urządzić kosztem państwa wielkie kasyno, w którem mogliby rozmaici zbrodniarze oddawać się przyjemnemu flirtowi. *Słowo polskie* zapewne się nie zastanowiło nad tem, do jakich konsekwencyi propagowana przez nie moralność doprowadziłaby społeczeństwo nasze.

## Nasze aniołki.

— Stefan, daj spokój!

Miałem wielką ochotę obejrzeć się, bo głos był niewieści, nie obejrzałem się jednak dlatego, że ten czysto-lokalny „spokój“ zamiast „pokój“, zmroził moją ciekawość.

— Stefan, co ci mówiłam?

Ale Stefan oczywiście musiał nie pamiętać żadnego „mówienia“, bo po chwili usłyszałem za sobą nowe napomnienie:

— Ej Stefan, bo zobaczysz!

Jednocześnie trąciło mnie coś w nogę i niewielki kawałek cegły potoczył się dalej. Sześcio- czy siedmioletni chłopak, bardzo ładnie ubrany, minął mnie w podskokach, dopadł do cegły, podbił ją nogą — jak piłkę — i pogonił dalej.

— Mamusiu, ja lecę do fontanny! — wołał, potrząsając głową, która zadziwiała masą nieobciętych, na plecy spadających włosów.

W tej chwili wyprzedziła też mnie mama przyspieszając za synem kroku, okazała osoba, modnie i nawet wykwintnie ubrana.

Cegła potoczyła się w bok i wpadła do klombu, pomiędzy krzewy.

— Stefan! co na to tatko powie? — zawołała pani, kiedy chłopak wykonał ruch w zamiarze szukania cegły.

Stefan nie namyślał się jednak wcale nad tem, co tatko może powiedzieć: skoczył w klomb, znalazł swoją zabawkę, znów ją nogą podrzucił i wraz z mamą, która ostatni napróżno wystrzeliła argument, znikli oboje wśród przechodniów, zaludniających ogród miejski.

Ostatecznie nic bardzo złego Stefan nie robił, skoro jednak pani-mama życzyła sobie, żeby się cegłą nie bawił, powinien był być posłuszny. Nie był nim przecie, nie dał „spokoju“, nie uważał na to, co doń „mówiono“. nie lękał się tego, co miał „zobaczyć“, i wcale nie był ciekawy „co tatko powie“. Rzecz prosta, że Stefan, od urodzenia, nigdy nikomu i niczemu nie przywykł dawać pokoju; nigdy nie słuchał tego, co do niego mówiono; nie zobaczył ani razu, jak wygląda stanowczość rodziców i kara za nieposłuszeństwo; tatko zaś nie robił na nim wrażenia człowieka, z którym należy się liczyć.

Stefanów takich jest bez liku. Dopóki chłopczyk jest maleńki, mama bawi się nim, jak dzieci lalką: ubiera i rozbiera, coraz to dziwaczniejsze a modne sprawia kostyumy i pokazuje a chwali się w domu i na ulicy. W stosunku do dziecka rządzi się mama zasadą: nie trzeba mu się sprzeciwiać, bo będzie krzyczało.

— Nianiu, czego Stefcio płacze?

— Napiera się tej czerwonej książki, proszę pani.

— Daj mu tam, niech nie krzyczy, pilnuj tylko, żeby nie podarł.

Trzyletni Stefcio „ogląda“ zbytkownie wydaną książkę; niania pilnuje: sama, obficie śliniąc palec, kartki przewraca; chłopak, od czasu do czasu, obiema rączkami bije po kartkach... Skutkiem takiej zabawy książka w przeciągu krótkiego czasu kwalifikuje się do antykwarni. Stefcio zaś napiera się innego przedmiotu, równie jak poprzedni, stosownego do jego wieku.

W parę lat później scena z mamą:

— Mamo, proszę karmelka!

— Dostałeś już, mój aniołku; już dosyć.

— Jeszcze jednego, mamusiu.

— Dobrze, dzieciątko drogie, ale to ostatni, więcej nie dostaniesz.

Po chwili Stefcio znów się zjawia.

— Mamusiu, proszę karmelka.

— Mamusia mówiła, że już dosyć.

— Tylko jednego.

— Ani jednego.

— Maleńkiego, mamusiu.

— Proszę Stefcia nie napierać się, bo to nieładnie.

Mama ma jakąś robotę, chłopak trzyma się sukni i wciąż nudzi, powtarzając w kółko to samo.

— Niech się Stefcio nie naprzykrza i nie grymasi, bo mama zamknie w drugim pokoju.

Chłopak zaczyna płakać.

— Czegoż, aniołku płaczesz? Fe, to brzydko; proszę być grzecznym.

— Mamusiu... karmelka....

— Doprawdy, żeby tatko widział, jaki Stefcio niegrzeczny, to dopieroby się gniewał!

— Tylko malutkiego, mamusiu...

Mama otwiera szufladę.

— Masz, dziecko, ale pamiętaj, że mamusia więcej przed obiadem nie da.

W pół godziny później Stefcio znów żąda karmelka. Ale mama wpadła poprzednio na dobry pomysł: schowała pudełko do innej szuflady; kiedy więc chłopak prośbę ponowił, odpowiedziała:

— Mamusia już nie ma, aniołku.

— Nieprawda, niech mamusia otworzy!

Mama otwiera pustą szufladę.

— Widzisz, dziecko, że nic nie ma.

— A gdzie się podziały?

— Mamusia sama zjadła.

— A pudełko?

— Mamusia wyrzuciła, bo było brudne.

Gdyby to odemnie zależało, kazałbym mamie Stefcia — za karę — zjeść resztę karmelków z pudełkiem razem Miała wyborną sposobność do okazania stanowczości, do przekonania chłopca, że dziecinnej swej woli i grymasów nikomu narzucić nie potrafi; wolała tymczasem ustępować do ostatecznych granic, w końcu oszukać dziecko i zasłonić się kłamstwem przed synem, od którego kiedyś tylko słów prawdy będzie oczekiwała.

Stefcio nie może się nauczyć słuchać matki; przeciwnie, musi wyrobić sobie pojęcie, że tylko w wyjątkowych razach matka ma prawo nie dogodzić synkowi.

A jakiż jest stosunek z ojcem? Matka wspominała o ojcu, jako o najwyższym sędzi. zapominając o tem, że jej przecie nie mniejszy szacunek się należy. Tatko Stefana jest równie groźny — jak znany admirał szwajcarskiej marynarki; w dodatku bywa on prawie ciągle za sceną. Pod względem wpływu na dziecko ten tatko, jak większość ojców jest zdania, że wychowanie Stefka należy do matki, dopóki malec jest w domu; następnie wychowaniem zajmuje się szkoła, a później uniwersytet; rola zaś ojca ogranicza się do straszenia groźbą kary, jest przecie równie wielką, jak rola gromowładnego władzcy Olimpu. Niestety, ojciec Stefka zapomina o tem, że dzieci nie są wrażliwe na grzmoty, same bowiem stokroć silniej umieją hałasować.

Ojciec, o ile był w domu, cieszył się, że Stefan „chwat chłopak!“ — kiedy go widział biegającego z batem, lub wołał: „Zróbcie z nim co, żeby nie wrzeszczał!“ kiedy malec zaczynał grymasić. Sądzę, że ojciec najbardziej lubił swego chłopaka za to, że mógł nim się przed znajomymi chwalić — opowiadając: „tęgiego mam wisusa...“

Skutkiem takiej polityki pomiędzy rodzicami a Stefkiem zdarzały się czasami wypadki zupełnie naturalne, a jednak przez obie strony nieprzywidywane. I tak pewnego razu Stefan do matki, która ujęła się za boną Niemką, powiedział:

— Niech mnie mama nie nudzi!

— Jak ty możesz w ten sposób odpowiadać?

— A bo mama tak już nudzi, że strach!

Ojciec, po powrocie z biura, zawołał chłopca.

— Dlaczego byłeś niegrzeczny? — zapytał.

— Ja nic nie zrobiłem.

— Jakto? A kto mamie tak odpowiadał?

— A to czego mama do mnie się przyczepiła, że ja jestem niby niedobry dla Niemki?

— Słuchaj smarkaczu! — podniósł głos ojciec — jeżeli jeszcze raz coś podobnego zrobisz, dostaniesz za uszy!

— Żebyś ty wiedziała — opowiadał później mąż żonie — jak chłopak spojrzał na mnie... aż mnie to zadziwiło! Powiadam ci, tyle tylko, że nie powiedział: spróbuj!

Oboje państwo zastanawiali się przynajmniej przez cały kwadrans nad tem: co się chłopakowi stało? Pierwsza to chyba była nad ich synem narada, ale też wypadła zadowalająco, oboje bowiem zgodzili się na jedno: że Stefan okazał się nieposłusznym, i oboje przyznali, że nie wiedzą: „co mu się takiego zrobiło!“

Tymczasem chłopcu nic się nagle nie zrobiło. Robiło się w nim, formowało i rosło nieposzanowanie rodziców i nieposłuszeństwo; objawiało się nieraz, ale na to nikt nie zwracał uwagi; wtedy, kiedy tatko z mamą spostrzegli, że się coś nieprzyjemnego dla nich stało, wtedy nie wiedzieli, jak mają postąpić. Stefan właśnie wychodził z Niemką na miasto: prawdziwie tęgi chłopak, w kapeluszu, któregoby się nie powstydził dorosły Kalabryjczyk, w kołnierzu, który czyniłby zaszczyt szwedzkiemu rycerzowi z odległych czasów, mina gęsta, szpicruta w ręku. Za Stefanem i Niemką szła niańka, niosąc maleńką Helę, której właściwie nie było zupełnie widać z pod wielkiej kopy sztucznie skombinowanych białych gałganków, koroneczek i wstążek, przykrytych niesłychanym białym parasolem, naśladującym nakrycie głowy.

Rozpłynęły się serca mamy i taty. Śliczniejszych i ładniej ubranych dzieci nie spotkać w całym parku miejskim. Niech tam idą bawić się — aniołki; mama z tatkiem tymczasem pójdą „z wizytami“.

I poszli, i zapomnieli o kłopocie ze Stefanem. Zresztą powiedzieli sobie: dziecko żywe... z wiekiem wszystko się wygładzi... malec urośnie, główka nabierze rozumu!

Otóż w tem sęk, że chociaż co do wyrastania malca nie ma najmniejszej wątpliwości, to jednak na pytanie: czy rośnie w nim rozum zdrowy? nie można dać twierdzącej odpowiedzi. Prawdopodobnie Stefan będzie miał rozum, który każe mu uważać siebie za oś, około której wszystko kręcić się powinno. Stefan będzie okazywał należne względy rodzicom — dopóki ci będą robili i dawali mu to, co on zechce; nie potrafi zaś ich uszanować — skoro tylko będą innego niż on zdania. Będzie dobrym i przyjemnym dla otoczenia, o ile na to humor mu pozwoli, a humor zechce mieć dobry tylko wtedy — kiedy nic dogodzeniu jego fantazyom nie stanie na przeszkodzie.

Wogóle Stefan otrzyma od rodziców wszelkie kwalifikacye na takiego obywatela kraju, który chętnie jada to, co inni zapracowali, ale sam nie uważa za potrzebne o nikim pomyśleć!

Znajomi winszują rodzicom synka, dopóki wystrojony „aniołek“ mile wygląda w ogrodzie, skoro jednak kiedyś, w niedalekiej przyszłości, Stefan zacznie potrzebować za wiele miejsca dla siebie, — ludzie przestaną winszować i łatwo może dogodnego miejsca dla Stefana zabraknąć. Może mu nawet być ciężko na świecie!

Rodzice, póki czas, powinniby zastanowić się nad tem, że są względem Stefana i Heli próżni i słabi. Chwalą się dziećmi — jak pięknemi lalkami i dają tym lalkom za nos się wodzić. Rozwiną w nich próżność, próżnię im dadzą, podczas kiedy powinni rozwinąć w nich pełnię szlachetnych uczuć. Nie uczą posłuszeństwa, a jest to największa krzywda, jaką dzieciom i społeczeństwu się czyni. Posłuszeństwo uczy karności, tego podporządkowywania własnych zachcianek, próżności, interesów — wyższym, szlachetniejszym celom.

Stefcio powinien słuchać skinienia rodziców, bo bez tego fundamentu nie potrafi usłuchać głosu żadnego obowiązku i napróżno społeczeństwo będzie go wołało kiedyś do wspólnej pracy.

W posłuszeństwie i karności powinna być wychowana Hela, jeżeli rodzice rozumieją potrzebę wychowania jej tak, żeby w przyszłości — kapelusz i parasolka nie zasłoniły jej rodziny i reszty świata.

Ilekroć słyszę wymieniony wyraz „aniołki“ — stają mi w oczach spokojne i ciche dzieci, w nadzwyczaj skromnym przyodziewku, siedzące na rogu jakiegoś kapitelu czy ornamentu, w kościele, a tak mało zajmujące miejsca, że mimowoli chciałoby się zawołać: usiądźcie, kochane dzieciny, śmielej!

To też kiedy mi czasami każą podziwiać nasze aniołki-dzieci, wielką mam chęć zapytać ich rodziców:

— Raczcie mi państwo łaskawie powiedzieć, gdzieście takie dziwne aniołki widzieli?

*Pedagog.*

## KRONIKA.

Lwów 10 stycznia.

**Wiadomości urzędowe.** Cesarz nadał rzym. kat. biskupowi sufraganowi ks. Józefowi Weberowi order żelaznej korony klasy II-giej, a krajowemu inspektorowi szkolnemu Janowi Lewickiemu order żelaznej korony III klasy.

**Wybór posła.** Dziś w południe odbył się wybór posła do Rady państwa z Izby handlowo-przemysłowej we Lwowie. Na 30 głosujących wybrany został 29-ma głosami ponownie p. Piepes-Poratyński.

**Konkurs** na posadę sekundaryusza szpitala powszechnego w Tarnowie rozpisał Wydział krajowy. Płaca 1200 K., rocznie, termin do 25 bm.

**Rzeźnicy a nowa rzeźnia.** Wczoraj wieczorem w sali „Gwiazdy“ odbyło się zgromadzenie około stu rzeźników, zwołane przez lwowską korporacyę rzeźnicko-masarską dla naradzenia się, jakie stanowisko zająć mają rzeźnicy wobec projektowanej przez organa miejskie taryfy za bicie zwierząt w nowej rzeźni Sprawę przedstawił przełożony korporacyi p. Podłowski następująco: Różnica kosztów bicia zwierząt jest taka: Dotychczas zabicie wołu kosztowało 40 ct., młodego wieprza ponad jeden rok 20 ct., a inne gatunki bydła i nierogacizny mogli sobie rzeźnicy i hodowcy sami bić. Z chwilą zaś otwarcia nowej rzeźni to już będzie niedopuszczalne, bowiem z chwilą tą pocznie obowiązywać przymus bicia bydła rogatego i nierogacizny tylko i wyłącznie w rzeźni miejskiej. A w rzeźni tej mają być ustanowione następujące opłaty: Za bicie wołu 1 zł. 50 ct., za wieprza 75 ct., za cielę 20 ct., za barana 15 ct., za młodego byczka (habla) 50 ct. Oprócz tego projektowane są opłaty za oględziny towaru, przyprowadzonego na rzeź: 20 ct. od wołu, a 10 ct. od każdej innej sztuki; nadto jeszcze od każdej sztuki trzebaby opłacać 5 ct. za hak, na którem zwierzę w celu rozprucia go zawiśnie. Owóż przeciw tej proponowanej taryfie podnoszą rzeźnicy nasi następujące zarzuty: Przedewszystkiem nie jest usprawiedliwionym pobór opłaty za oględziny,

albowiem sztuki, sprowadzane do Lwowa na rzeź, według przepisów dotychczasowych muszą być oglądane już na kolei przed załadowaniem i po wyładowaniu; gdyby więc żądano jeszcze i w rzeźni opłaty za oględziny, funkcya oględzin byłaby zawsze w jednym dniu trzykrotnie opłacana.

Aby zaś od dworca Podzamcze wybudować kolejkę do rzeźni na Gabryelówce, na to na razie jeszcze się nie zanosi; jak również nie osiągnięto jeszcze porozumienia co do tego, ażeby kolej przy wyładowywaniu bydła miała zaniechać oględzin. Co do oględzin wieprzy, to rzeźnicy powiadają, że po zabiciu wieprza każda baba wiejska rozpozna, czy wieprz jest wągrowaty, nie potrzeba więc za to opłacać weterynarza. Z projektowanych jednak opłat wynikłaby podwyżka kosztów bicia wieprza o 90 ct., czyli, że jeżeli wieprz waży 30 kg., to konsumenci musieliby zapłacić o 3 ct. za kilogram, względnie 2 ct. za funt mięsa wieprzowego drożej, niż dzisiaj, a i dzisiaj już skarży się publiczność, że rzeźnicy „zdzierają". A jak oświadczali wczoraj zgromadzeni, niepodobieństwem byłoby dla nich nie podwyższyć cen mięsa, gdyby opłaty proponowane, zostały przez Radę miejską zatwierdzone. P. Podłowski zawiadomił, że komisya rzeźniana wcale nie dążyła do wielkich opłat i według jej projektu, nie płaciłoby się ani za oględziny, ani za hak i wtedy przypuszczalny dochód rzeźni wyniósłby 20.000 K. rocznie. Gdy jednak sprawa ta przyszła do sekcyi finansowej, tam dopiero zaproponowano owe opłaty za oględziny i za hak i tym sposobem wykalkulowano dochód w kwocie 74.000 koron. Rzeźnicy więc postawili wczoraj kwestyę tak: jeżeli gmina nie skreśli z projektu opłat za oględziny i za hak, oraz nie zniży opłaty za bicie wieprzy na 50 ct., wówczas albo podniosą ceny mięsa, chociaż one już i dzisiaj są bardzo drogie, albo nie będą, zwłaszcza co do wieprzy, używali rzeźni lwowskiej, lecz będą wieprze bili po za obrębem Lwowa, co im wypadnie znacznie taniej; ponieważ zaś, jak gmina oblicza, we Lwowie dotąd bito przeciętnie 36.000 wieprzy rocznie, więc licząc po 90 ct. (wedle projektu sekcyi finansowej) ubędzie gminie dochód w kwocie 32.400 złr., czyli 64.800 K., a pozostałoby tylko 9.200 K.

Notujemy także z tego zgromadzenia, że p. Jakubowski żądał zwołania komisyi złożonej z przedstawicieli gminy i korporacyi rzeźnickiej w celu zbadania póki czas, co zrobić, ażeby rzeźnia ta była naprawdę do użytku wszystkich rzeźników lwowskich (których jest 280), albowiem rzeźnia jest za mała. Na poparcie tego twierdzenia p. Jakubowski podał, że w rzeźni są stajnie tylko na 40 koni, więc ścisk i tłok byłby bajeczny.

Po załatwieniu się ze sprawą opłat, zgromadzenie uchwaliło zażądać od magistratu, ażeby nie niszczył rzeźnikom mięsa wągrowatego, lecz tak jak to jest np. w Wiedniu i Pradze, mięso takie ugotował zaraz na miejscu w rzeźni, aby zniszczyć wągry i sprzedawał uboższej ludności np. o 30% taniej, a uzyskane pieniądze zwracał rzeźnikom.

Uchwały te przełożony korporacyi rzeźnickiej przedłoży magistratowi.

Naszem zdaniem, powyższe przedstawienie rzeczy w kwestyi wpływu nowej taryfy rzeźnej na ceny mięsa, jest conajmniej niedokładne. Bowiem na dowód stawiano stosunek naprzykład opłat za zabicie wieprza do jego wagi, jeżeli waga ta wynosi 30 kg. Ale jasnem jest, że chyba młody prosiak waży 30 kilogramów, nie zaś karmny wieprz, którego waga wynosi 150 kg. i wyżej. A trudno przecież przyznać słuszność rzeźnikowi, gdyby wskutek tego, że za 150 kg. mięsa ma 90 ct. więcej wydatku, chciał choćby o jeden cent na kilogramie podwyższyć cenę mięsa, bo nawet wtedy rzeźnik za owe 90 ct. wydatku miałby prawie drugie tyle nieusprawiedliwionego niczem dochodu. Jeśli zaś panowie rzeźnicy zapowiadają podwyżkę cen mięsa o 3 ct. na kilogramie, albo nawet 2 centy na funcie, wówczas za owe 90 ct. opłaty w rzeźni, pobieraliby od publiczności (jeśli wieprz waży 150 kg.) 4 zł. 50 ct. więcej w sprzedaży na kilogramy, a 6 zł. więcej w sprzedaży na funty. Niechże panowie rzeźnicy lepiej się obliczą, a zrozumieją, że podwyższenie cen mięsa wskutek otwarcia nowej rzeźni byłoby pomysłem i to bardzo nieszczęśliwym.

**Powszechne wykłady uniwersyteckie.** Piątek dnia 11 stycznia. Zakład fizyczny (Długosza 8) godz. 7½—8½. Prof. Dr. J. Zakrzewski: O świetle (z demonstracyami). — Szkoła im. Staszica (Skarbkowska 45) godz. 7—8. Prof. Dr. J. Głąbiński: Statystyka Galicyi. — Sala ratuszowa godzina 5—6. Prof. Uniw. Jagiell. Dr. W. Czermak: Dzieje kobiety polskiej.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi: W niedzielę, dnia 13 stycznia: W Drohobyczu: Prof. Dr. G. Roszkowski: O konferencyi pokojowej w Hadze. — W Przemyślu Prof. Dr. Ad. Beck: Serce i jego nerwy (z demonstracyami).— W Samborze Dr. M. Schoenett: O odżywianiu się roślin (z demonstracyami). — W Stanisławowie Dr. B. Gabryłowicz: H. Sienkiewicz „Krzyżacy" — W Stryju: Prof. Uniw. Jagiell. Dr. W. Czermak: Z dziejów Królestwa Polskiego 1815 — 1830. — W Tarnopolu Prof. Dr. K. Twardowski: O złudzeniach wzrokowych (z demonstracyami).

**Szewski kurs majsterski** odbędzie się od 1 lutego do 31 marca br. w Krakowie. Przyjętych będzie siedmiu kandydatów z Krakowa, a siedmiu z innych miast zachodniej części kraju.

**Curiosum.** Jedno z pism krakowskich donosi, że o opróżnioną posadę dozorcy cmentarza w Podgórzu zgłosiło się 80 kandydatów, z których dwaj wykazali, że ukończyli drugi rok wydziału prawnego na Uniwersytecie.

**Samobójstwo.** Z Przemyśla donoszą: Pewien wachmistrz furgonów, aresztowany za okradzenie magazynu pułkowego, zbiegł straży z śledczych aresztów wojskowych i utopił się w Sanie. Ciało samobójcy wyłowiono o dwie mile za Przemyślem, pod wsią Hurko.

**Bal akademicki** pod protektoratem hr. Maryi Potockiej, urządzony staraniem Towarzystwa Bratniej Pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej na dochód budowy "Domu akademickiego" odbędzie się w salach Kasyna miejskiego dnia 26 stycznia b. r.

**Awantura stambulska.** Z Konstantynopola donoszą o następującej awanturze, jaka wydarzyła się w ostatnich dniach grudnia: Dowódzca francuskiej kanonierki „La Mouette", stojącej w Bosforze, wyszedł wieczorem z żoną swoją na przechadzkę. Tuż obok gmachu „Concordia" (rodzaj tingle-tanglu, sali balowej i kawiarni) wychodzący stamtąd oficerowie tureccy brutalnie zaczepili małżonkę oficera francuskiego. Kapitan francuski w słowach niebardzo dla armii padyszacha pochlebnych, ujął się za swą małżonką, wskutek czego jeden z oficerów, zamierzając ciąć go szablą, rzucił się na niego. Kapitan uchylił się od tego uderzenia, lecz otrzymał lekkie cięcie, wydobył z kieszeni rewolwer i położył go na miejscu trupem. Koledzy zabitego rzucili się na kapitana, który tylko nadejściu patrolu zawdzięczał ocalenie. Oficer policyi chciał aresztować Francuza i odstawić go wraz z żoną do zarządu komendantury wojskowej, ale kapitan oświadczył stanowczo, że uda się jedynie do gmachu swego poselstwa i zda raport ambasadorowi francuskiemu, co też mu wreszcie pozwolono uczynić.

Atoli zabity oficer turecki był Albańczykiem. a w kraju tym, jak wiadomo, istnieje dotychczas zwyczaj zemsty rodowej. Brat zabitego, dowiedziawszy się o nazwisku kapitana francuskiego, wetknął za pas cały arsenał sztyletów, kindżałów, noży i pistoletów i udał się do poselstwa francuskiego w celu zamordowania giaura, z którego ręki poległ jego krewny. Niestety, jednak omylił się i trafił do gmachu poselstwa angielskiego, gdzie zażądał widzenia się z posłem, a gdy mu szwajcar oświadczył, że ambasador w tej chwili przyjąć go nie może, wydobył jeden z zatkniętych za pasem kindżałów, odepchnął szwajcara i wbiegł na schody. Zbiegła się służba i po dłuższej walce zdołała wyrzucić napastnika za drzwi, gdzie już na niego oczekiwała policya, którą zawiadomiono przez telefon o zajściu. Ale policya widocznie źle pilnowała swego więźnia, bo Albanczyk w drodze do aresztu zdążył zbiedz i zapewne w dalszym ciągu układa plany zemsty nad niewiernymi.

Tego samego dnia posłowie francuski i angielski wystosowali do Wysokiej Porty pismo, wskazując na smutny objaw zdziczenia moralnego nawet wśród wyższych sfer ludności mahometańskiej, i oświadczając, że tam, gdzie oficerowie armii regularnej dopuszczają się takich wybryków, można się spodziewać jak najgorszych objawów fanatyzmu ze strony ciemnej, fanatycznej ludności miejscowej. Wysoka Porta zażądała, aby główny bohater zajścia, dowódzca kanonierki „La Mouette", opuścił stolicę w przeciągu 24 godzin, ale żądanie to napotkało stanowczy opór ze strony posła francskiego.

Dziś i Francya i Anglia żądają od rządu tureckiego odpowiedniego zadośćuczynienia. Francya za napad i znieważenie oficera francuskiego. Anglia zaś — za naruszenie nietykalności swego poselstwa przez poddanego tureckiego.

**Zmarli.** W Zakopanem Elżbieta z Ziemblic Boguszanka, córka Adama i Wandy z Brzozowskich, lat 16.

**Stan powietrza.** T. o g. 7 rano — 12, w poł. —8 R. Bar. 779. Spada. Pogodnie.

**Z rozmów na raucie.**

— Panie Karolu, dlaczego pan najczęściej bywa milczący?

— Bo, łaskawa pani, mówiono mi już nieraz, że ja daleko wymowniej milczę, niż mówię...

**Coby robiła?**

— Kup sobie pani los na katedrę w Peszcie.

— A mnie to na co? cóżbym ja robiła z katedrą, gdybym ją wygrała?

**Interes za gotówkę.**

*Teść.* Ja moji córki daję teraz 20.000 koron, a po moje śmierci drugie 20.000.

*Narzeczony.* Przepraszam pana... czy pan myszli, że ja robię interes na raty?

**Aforyzmy.**

Gdyby każdy pił piwo, które sam nawarzy,
Toby wkrótce ze świata znikli piwowarzy.

**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś, we czwartek po raz IIgi „Marta" czyli „Kiermasz w Ryszmondzie" opera w 4 akt. a 6 odsł. W. Flotowa. — W piątek po raz IIgi „Blagierzy" komedya w 4 aktach M. Bałuckiego. — W sobotę po poł. o godz. wpół do 4tej dla młodzieży szkolnej „Dożywocie" kom. w 4 akt. Al. hr. Fredry, ojca. Wieczorem po raz pierwszy „Sobótki" sztuka w 4 aktach H. Sudermana. — W niedzielę o wpół do 4tej po poł. po cenach zniżonych „Verbum nobile" opera w 1 akcie St. Moniuszki, „Zagłoba swatem" kom. w 1 akcie H. Sienkiewicza i „W studni" opera kom. w 1 akcie Blodka. Wieczorem po raz IIIci „Blagierzy". — W poniedziałek „Pajace" opera w 2 aktach Leoncavalla. Gościnny występ Ig. Warmutha.

Jutro w piątek podczas przedstawienia komedyi Bałuckiego, ukaże się po raz pierwszy oczom publiczności kurtyna Henryka Siemiradzkiego. W kasie teatralnej każdy z kupujących bilety, otrzyma bezpłatnie maleńką broszurkę objaśniającą treść tego nowego arcydzieła naszego mistrza.



# Literatura i sztuka.

**Z teatru.** Wczoraj odegrano po raz pierwszy bardzo wesołą 4-aktową komedyę Michała Bałuckiego: „Blagierzy". Bałucki ma tę zaletę, że w swoich komedyach zawsze umie utrzymać środek między surową satyrą a karykaturą, a przytem zawsze jest pełen dowcipu i humoru. W odegranej wczoraj komedyi mamy całą pysznie skreśloną galeryę blagierów, którzy się wzajemnie oszukują, ale tak nieszkodliwie, że widz bawi się, poucza, chociaż nie czuje ukrytego w tem wszystkiem satyrycznego ostrza.

Blagierem jest naprzód szlachcic Puszyński (p. Feldman). Opanowany gorączką poszukiwania na swoim gruncie nafty, Puszyński jest bliskim bankructwa i chce ratować swoje finanse małżeństwem swej córki Janiny (panna Mrozowska) z hrabią Golskim (p. Woleński), o którym sądzi, że jako hrabia posiadać musi duży majątek. Golski jednak jest także tylko blagierem, nie ma bowiem ani prawa do tytułu hrabiowskiego, ani majątku, a ma tylko przesadne arystokratyczne maniery, które mu ułatwiają polowanie na posażne panny. Do domu p. Puszyńskiego zjeżdża jego siostra, baronowa Probstein (pani Cichocka), również blagierka. Chcąc żyć razem ze swemi dwiema córkami: Sali (pani Solska) i Ellą (pani Siennicka) na stopie wielkoświatowej, udaje ona przed ludźmi, że ma milionowe kapitały po swoim nieboszczyku mężu, złożone w banku angielskim. Daje to powód do kapitalnej sceny między nią a p. Puszyńskim, w której oboje chcą od siebie pożyczyć pieniędzy i oboje wymyślają różne przyczyny dla usprawiedliwienia chwilowych swoich kłopotów. P. Puszyński namawia siostrę, aby wycofała swe kapitały z banku angielskiego i włożyła je w krajowe przedsiębiostwa naftowe; pani Probstein zaś niby to ulega namowom brata i obiecuje zastanowić się nad jego radą. Tymczasem Golski zaczyna się umizgać do panny Sali, córki baronowej, osóbki bardzo eterycznej i pretensyonalnej — a sceny tych umizgów obfitują w wiele komicznych szczegółów. Druga córka baronowej, dowcipna i nieco ekscentryczna Ella, zamężna jest za niejakim Paradowskim (p. Roman), również wesołym awanturnikiem i blagierem, który zbija bąki gdzieś na Węgrzech. Jako słomiana wdówka chce Ella zabawić się we flirt z Antonim Wyszomirskim (p. Kliszewski), kuzynem Puszyńskich, który jednak potajemnie wzdycha do Janinki i jest przez nią wzajemnie nieświadomie kochany. Blagierem wreszcie jest także syn Puszyńskiego, Henryk (p. Klimontowicz), który z zachęty ojca reprezentował w stolicy jego majątek i imię tak świetnie i skutecznie, że teraz zgrawszy się w karty, nie ma skąd oddać długu honorowego, usiłuje naciągnąć wszystkich innych blagierów: ojca, Golskiego i baronowę, a nie otrzymawszy od nich ani grosza, przemyśliwa o samobójstwie.

Sytuacyę całą wyjaśnia wreszcie w IV akcie zawezwany przez Ellę telegraficznie mąż jej, Paradowski. Przyjeżdża on, napełnia śmiechem i wesołością cały dom i demaskuje fałszywego hrabiego, który pokryjomu ulatnia się z domu Puszyńskich. Równocześnie na ręce kuzyna Antosia, który jest inżynierem, przychodzi propozycya od jakiejś firmy amerykańskiej, chcącej nabyć tereny naftowe od Puszyńskiego. W ten sposób gnębiące wszystkich naprężenie finansowe ustaje, a Puszyński oddaje rękę swej córki poczciwemu Antosiowi.

Jak widzimy, osnowa sztuki jest prosta i przejrzysta. Rozwiązanie jej jest wprawdzie trochę zużyte, ale za to akcya toczy się szybko, scen dowcipnych jest mnóstwo, a oryginalną nowość stanowią typy obu córek baronowej, oraz Paradowskiego. Sztuka odegraną była wyśmienicie, a wszyscy artyści mieli humor i werwę. Na pierwszy plan wysunęła swą rolę pna Mrozowska, która grała Janinę, córkę Puszyńskiego. Janina jestto dziewczę naiwne, ale pełne temperamentu, strasznie zazdrosne o Antosia, którego chce kokietować Ella. Wszystkie te strony charakteru Janiny uwydatniła pna Mrozowska doskonale, a przytem uniknęła zupełnie tej szablonowości, w jaką często popadają przedstawicielki ról naiwnych. Publiczność darzyła młodą, pełną nietylko talentu ale i naturalnego wdzięku artystkę szczerymi oklaskami. Co się tyczy ról wesołych, to prym wiódł p. Roman, który jako Paradowski w IV akcie ubawił publiczność doskonale. Wyborną parę „wielkoświatowych" sióstr stanowiły panie Solska i Siennicka. Golskiego grał p. Woleński i bardzo ostrożnie unikał karykaturalności, w jaką może łatwo popaść przedstawiciel tej roli. Dawno już nie widzieliśmy p. Woleńskiego tak dobrym jak właśnie w roli Golskiego. Reszta ról dawała artystom mniej trudności, ale też i mniej pola do popisu, była jednak doskonale wykonaną.

Publiczność zapełniła teatr szczelnie i bawiła się wybornie. Nie ulega wątpliwości, że „Blagierzy" ściągać będą do teatru za każdym razem liczną publiczność, bo jest to sztuka dobra i doskonale wystawiona.

* **Drugi koncert** Śliwińskiego który odbył się wczoraj w Domu Narodnym, uwieńczony był równie wielkim sukcesem, jak pierwszy. Najsilniejsze wrażenie wywarł artysta wykonaniem utworów Chopinowskich. Zarówno we wspaniałej sonacie z marszem żałobnym, jakoteż w nokturnie i dwóch preludyach odtworzył w sposób skończony subtelną i głęboką poezyę muzyki chopinowskiej. Śliczne także grał preludyum i fugę Bacha, „Erlköniga" Schubertowskiego, oba utwory w transkrypcyi Liszta, oraz barkarolę Rubinsteina. Niemniej świetnie wykonał Śliwiński Schuberta „Soirée de Vienne" i Liszta „Rapsodie espagnole", a że nie porwał niemi słuchaczy, to już wina tych kompozycyi. Pierwsza jest w inwencyi zanadto trywialna, Liszta zaś rapsodya hiszpańska pod względem odrębnego kolorytu narodowego jest bardzo słaba; przeładowana efektami i trudnościami technicznemi, ale uboga w treść i nastrój szlachetny. Słuchacz odniósł wrażenie, że szkoda tyle pracy wirtuozowskiej na same tylko pokonywanie trudności.

Publiczność, która zebrała się nader licznie, z szczerym zapałem oklaskiwała wielkiego pianistę.

P. Śliwiński udaje się obecnie do Krakowa. a stamtąd pojedzie do Wrocławia, Berlina i Lipska, następnie do Ameryki, gdzie w tym roku da 35 koncertów. W roku przyszłym odbędzie Śliwiński drugą *tournée* artystyczną po Ameryce i wystąpi w stu koncertach; za wszystkie 135 występów otrzyma około 100.000 dolarów.

Lwów więc najprędzej za dwa lata będzie mógł znowu usłyszeć znakomitego artystę, zwłaszcza, że ma on jeszcze odbyć seryę koncertów w Anglii.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 8 stycznia.

(Z.) Pomimo podwyższenia stopy procentowej przez bank angielski spostrzedz się daje na wszystkich targach znaczne potanienie gotówki w eskoncie prywatnym. W Londynie eskonterzy prywatni pożyczali ją na 4%, a więc o 1% taniej niż w banku angielskim, jeszcze zaś tańszą była gotówka w Berlinie, gdzie dobre firmy otrzymać ją mogły w eskoncie prywatnym na 3¾%. — W Wiedniu dobre firmy bez trudności dostawały pieniądze na 4%. — Pomimo tego pomyślnego ułożenia się stosunków procentowych panowało na giełdach londyńskiej i paryskiej słabe usposobienie, gdyż dzisiejsze doniesienia nie pozostawiają już żadnej wątpliwości co do tego, że Boerzy istotnie zniszczyli kopalnie złota w Kleinfontein, co wzbudza obawę, że zabiorą się także do niszczenia innych kopalń, do których tylko będą mogli się dostać. Z Berlina rozeszła się dziś pogłoska o lekkiej niedyspozycyi cesarza Wilhelma II. Nie sprawiła ona jednak głębszego wrażenia, a w Berlinie poprawiła się nawet tendencya giełdowa, co wzięto za nieomylną oznakę, iż niedyspozycya cesarza niemieckiego musi być bardzo łagodną i nie daje powodu do żadnych obaw.

Na naszym targu ożywił się dziś nieco popyt o renty wspólne. Założone przed laty sześciu austryackie Towarzystwo omnibusów wiedeńskich zamierza przystąpić do likwidacyi, domaga się tego bowiem największy jego akcyonaryusz, właściciel monachijskiej firmy bankowej Hesch. W roku ubiegłym przyniosło to Towarzystwo stratę przeszło 100.000 złr. Kapitał akcyjny tego Towarzystwa wynosi 1,250.000 złr.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 667·00, węgierskie 673·00, Anglobanki 270·00, Uniony 540·00, Bankvereiny 460·00, Länderbanki 406·20, Ludwiki 426·00, Czerniowieckie 533·00, Elbethale 468·00, Renta papierowa 98·40, srebrna 98·20, austryacka złota 117·05, austr. renta wal. kor. 98·20, węgierska złota 117·10, węgierska renta wal. kor. 92·30, dukat 11·37, 20-franków 19·14—, 20-markówka 23·51, ruble 2·53¾.

§ **Wiedeń** 10 stycznia. Wczorajsze nadzwyczajne walne zebranie dolno-austryackiego towarzystwa eskontowego uchwaliło podzielić kapitał zakładowy na 49000 na nazwisko opiewających akcyi po 400 koron i przez wydanie nowych takichże akcyi podnieść kapitał akcyjny do 40 mil. K.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

**Wiedeń** 10 stycznia. Arcyksiąże Franciszek Ferdynand przyjął wczoraj na audyencyi namiestnika hr. Pinińskiego.

**Wiedeń** 10 stycznia. Sekcya marynarki wspólnego ministerstwa wojny ogłasza, że zaprowadzono nowy system depesz zbiorowych z 50 prc. obniżeniem dla telegramów przeznaczonych dla austryacko-węgierskiej eskadry w Azyi wschodniej. Telegramy takie nieszyfrowane muszą być przesłane najpierw do sekcyi marynarki ministerstwa wojny, a ta przeszle je adresatom w tzw. zbiorowej depeszy. Ewentualna odpowiedź nastąpi także za pośrednictwem ministerstwa wojny.

**Berlin** 10 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego prezydent ministrów hr. Bülow zalecał Izbie przyjęcie projektu budowy kanałów i wskazywał na konieczne połączenie zachodu ze wschodem celem wyrównania produkcyi rolniczej i przemysłowej. Następnie rząd przedłożył sejmowi budżet na rok 1901.

**Wiedeń** 10 stycznia. W zastępstwie Cesarza udaje się na pogrzeb Wielkiego księcia Weimarskiego komendant korpusu w Budapeszcie jenerał broni książę Lobkowitz. Na pogrzebie będzie reprezentowaną także deputacya 64 pułku piechoty, którego właścicielem był zmarły Wielki książę.

**Wiedeń** 10 stycznia. Cesarz złożył wczoraj popołudniu wizytę następcy tronu czarnogórskiego i jego małżonce i zabawił u nich kwadrans.

**Wiedeń** 10 stycznia. *N. W. Abendblatt* donosi, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand w zastępstwie Cesarza Franciszka Józefa pojedzie do Berlina, aby 18 b. m. wziąć udział w obchodzie 200-letniego jubileuszu istnienia królestwa pruskiego.

**Marsylia** 10 stycznia. „Societé génerale de transports maritimes", której własnością jest okręt „Russie", otrzymała wiadomość, że udało się skomunikować jej z tym okrętem. Wszyscy znajdujący się na pokładzie mają się dobrze, a niebezpieczeństwo na razie zdaje się być zażegnane. Po ustaniu burzy powiodło się wrzucić na okręt linę ratunkową, która atoli przerwała się, gdy zaczęto za jej pomocą ciągnąć okręt. Z tego się jednak okazuje, że przy użyciu wszelkich innych środków ratunkowych będzie można ocalić okręt i podróżnych.

**Paryż** 10 stycznia. Korespondent dziennika *Liberté* donosi, że Rosya i Anglia zawarły konwencyę, mocą której Rosya otrzymała rzekomo zupełną swobodę akcyi w Mandżuryi, a natomiast zobowiązała się nie mięszać się do sprawy południowo-afrykańskiej.

**Metz** 10 stycznia. Lokomotywa pociągu pośpiesznego przybyłego z Koblencyi, wpadła do poczekalni. Znajdujący się tam ludzie umknęli w porę, tylko jeden urzędnik pocztowy i jeden podróżny, zostali zranieni. Szkody w materyale są bardzo znaczne.

**Tryest** 10 stycznia. Pożar zniszczył przedwczoraj około 10.000 kwadratowych metrów lasu, na wzgórzach Karstu pod Trebitso. Wczoraj znów spłonęło około 15.000 kwadr. m. pod Tassovizza.

**Paryż** 10 stycznia. Dzienniki nacyonalistyczne z wielką radością witają wybór Deschanela na prezydenta Izby, a upadek Brissona poczytują za klęskę p. Waldeck-Rousseau. Prasa radykalna i socyalistyczna grozi tym posłom radykalnym i socyalistycznym, którzy pod osłoną tajnego głosowania nie oddali swych głosów na Brissona.

**Marsylia** 10 stycznia. Sytuacya okrętu „Russie", któremu burza od trzech dni nie pozwala wjechać do portu, jest bardzo krytyczna. Wysłano kilka łodzi i torpedowców, celem przewiezienia podróżnych do portu, ale to na nic się nie zdało. Na pokładzie „Russie" znajduje się 46 podróżnych i 54 załogi.

**Petersburg** 10 stycznia. Z powodu rozszerzania się dżumy w gubernii astrachańskiej, wyjechał tam z polecenia cara ks. Aleksander Petrowicz oldenburski z nieograniczonemi pełnomocnictwami.

**Budapeszt** 10 stycznia. Pogrzeb byłego ministra handlu Lukacsa odbędzie się na koszt państwa.

**New Jork** 10 stycznia. Stan zdrowia prezydenta Mac Kinleya jest zadawalający.

**Rzym** 10 stycznia. Tutejsza rada miejska nadała księciu Abruzzów, w uznaniu jego zasług w wyprawie do bieguna północnego, obywatelstwo honorowe miasta Rzymu.

**Wrocław** 10 stycznia. *Schlesische Ztg.* donosi, że ubiegłej nocy o godz. 3 m. 32, zauważono półtora sekundy trwające trzęsienie ziemi w górach szląskich.

**Praga** 10 stycznia. W wielu miejscowościach w Czechach dało się dziś zrana między godz. 3 a 4 uczuć silne trzęsienie ziemi; w niektórych trzęsienie to było tak wielkie, że budynki doznały znacznych uszkodzeń.

**Wiedeń** 10 stycznia. *Vaterland* ogłasza telegram barona Dipaulego, w którym Dipauli stanowczo odmawia przyjęcia mandatu do parlamentu, powierzonego mu wczoraj przez wyborców z kuryi gmin wiejskich okręgu wyborczego Bozen-Meran.

**Wiedeń** 10 stycznia. Dywidenda Banku austro-węgierskiego za rok 1900 wynosi 79·7 koron. Udział państwa w zysku bankowym wynosi 3,567.546 koron.

**Marsylia** 10 stycznia. Krążownik „Galilée" i dwa inne okręty wyruszają na pomoc okrętowi „Russie"; jest nadzieja, że dopłyną doń i ocalą go.

# Wypadki w Chinach.

**Petersburg** 10 stycznia. Na życzenie cara rozdzielaną będzie w Pekinie przez całą zimę żywność pomiędzy tamtejszych ubogich. Obecnie rozdają codziennie 10.000 porcyi.

**Londyn** 10 stycznia. Wedle doniesienia z Pekinu, komenda niemiecka wysłała 2 kompanie wojska do Mingyraeberu (?), skąd nadeszła wiadomość o wybuchłych tam zaburzeniach.

**Waszyngton** 10 stycznia. Potwierdza się wiadomość, że w ostatnich dniach odbyły się rokowania między dyplomatami niemieckimi, angielskimi i amerykańskimi w sprawie amerykańskiej propozycyi, aby nad kwestyą wysokości wynagrodzenia, jakie mają zapłacić Chiny, i nad rewizyą traktatów handlowych z Chinami, narady odbywały się albo w Waszyngtonie, albo w jednem z głównych miast europejskich.



Przyjechali dnia 10 stycznia. S. hr. Dzieduszycki z Stryja. S. Lehr i H. Abranowicz z Wiednia. L. Lazar i K. Zaiczek z Węgier. K. Fedański z Uhnowa. W. Kołaczyński i Z. Zawitovsky z Pragi. M. Niemczevsky z Drezna. T. Horansky i S. Nemetz z Budapesztu. Z. Mansch z Florisdorfu. S. Mundheim z Sichowa. W. Krzysztof z Brzeżan. S. Zamłyński z Rzeszowa. O. Winiarski z Wojatycz. F. Szumski z Krakowa.



Przyjechali dnia 10 stycznia. K. Jaworski z Skwarzawy. M. Tustanowski z Podmichałowic. W. Postruski z Wojniłowa. M. Burligowa z Glinian. L. Fedorowicz z Baworowa. S. Brodowicz z Żytomierza. J. Pieniążek z Schodnicy. M. Hauser z Hamburga. J. Brauns z Wygody. M. Herse z Kamieńca pod. W. Stiebro z Suczawy. W. Kaufman z Budapesztu. E. Rubesch z Wiednia. M. Pollizer z Czerniowiec. K. Müller z Berlina. J. Brodowski z Warszawy. S. Grabowski z Zwieszowiec. E. Rylski z Uhrynowa. A. Weber z Sielec.



Przyjechali dnia 10 stycznia. W. Madejewski z Podhorodyszcz. F. Rauch z Sambora. K. Wiktor z Zarszyna. A. Kotulski, J. Vogt i W. Hessinger z Wiednia. H. Goldlust z Czerniowiec. W. Kosterkiewicz z Bolechowa. M. Kobylecki z Czerniowiec. M. Grand z Ciemierzyniec. N. Nikorowiczowa z Kałusza. A. Adamicki z Rosyi. B. Skolarczycki z Tarnowa. K. Smaluch z Przemyśla. R. Kromański z Kronsztadtu.



**Lwów** 10 stycznia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 424·00 do 430·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 533.00 do 540.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 630.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 410·— do 420.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

**Listy zastawne** za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·10 do 98·80, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·40 do 92·10.

**Obligi** za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 95·70 do 96·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·40 do 93·10. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 93.50 do 94·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

**Monety.** Dukat cesarski 11·30 do 11·50. Napoleondor 19·10 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 253·50 do 255·50. 100 marek niemieckich 117·40 do 118·00.

**Wiedeń** 10 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 40·50—41·00. Tendencya silna.

**Berlin** 10 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 44·80.

**Paryż** 10 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·90. Mąka („Fleur de Paris") 24·95.

**Frankfurt** 10 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·80. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 176·25. Laura 000·00.

**Wiedeń** 10 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·83—7·84, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·72—7·73, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·28—5·29, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·32—6·33, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: zimno.

**Budapeszt** 10 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·53—7·54, na październik 7·64—7·66; żyto na kwiecień 7·27—7·28; owies na kwiecień 5·98—6·00; kukurudza na maj 4·96—4·98. Rzepak na sierpień 12·75—12·85. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: bardzo zimno.

1)

# Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

I.

Utworzona na prędce z grajków fachowych i amatorów orkiestra przedstawiała widok zarówno pod względem instrumentów, jak i artystów, jeżeli nie harmonijny, to bardzo malowniczy: były struny, były instrumenty dęte; byli staruszkowie biegle rzempolący na skrzypcach, byli młodzieńcy, pełni dobrej woli, dmuchający w klarnety, był strzelec dmący w trąbę — co odpowiadało chwili, gdyż obchodzono dzień św. Huberta — był nawet ślepy grajek na kobzie — co znowu miało charakter lokalny, gdyż działo się to w północnej części hrabstwa Durham, w pobliżu granicy szkockiej.

Ale donośne tony orkiestry gubiły się w obszernej sali pałacu Chartran, a brak harmonii nie raził zdrowych uszu brytańskich.

Pobłażliwe na dysonanse i brak taktu pary, złożone z panien i przybranych w czerwone fraki panów, z zapałem wirowały w oświetlonej wielkiemi żyrandolami sali, a chociaż w szczegółach brak było poczucia artystycznego, elegancyi i gustu, to przecież całość obrazu nie była bez pewnego uroku.

Obszerna sala, ornamentowana w lichym stylu Ludwika XIV, przybrana była w wielkie, zielone drzewa i kwiaty, na ciemnych ścianach zwieszały się girlandy z gałęzi bukszpanów i róż sztucznych, otaczające portrety familijne, obok których gdzieniegdzie połyskiwały wyroby fajansowe, broń starożytna, lub jaskrawe pióra ptaków wypchanych, tworząc niezbyt gustowną różnorodność ornamentów, właściwą domom angielskim.

Lecz każdy z tych przedmiotów posiadał pewne znaczenie, lub stanowił jakąś pamiątkę.

Zebranie było liczne i ożywione o tyle, o ile niem być może towarzystwo angielskie.

Młode oczy połyskiwały, świeże twarze uśmiechały się, włosy tworzyły całą gamę koloru blond, od lnianego do ryżego.

Jasne, niezgrabnie skrojone staniki, odkrywały białe ramiona i wykazywały kształtne figury; małe, lekkie stopy, jak nóżki ptaków, przebiegały po dębowej posadce; miejscami rozlegał się śmiech lub szept wesoły; twarde sylaby mowy krajowej stawały się miłemi w ustach pięknych i młodych.

Bawiono się wesoło i swobodnie.

Dla jednej pary przynajmniej żadne troski w tej chwili nie istniały.

Para ta składała się z młodego, wysokiego blondyna, nieco wątłego, w kostyumie czarnym z kwiatem pomarańczowym w dziurce od guzika i z młodej, drobnej, o niezmiernie delikatnym profilu pięknej kobiety, ubranej w białą satynową suknię z koronkami.

Siedzieli obok siebie, nieco na uboczu, nieruchomie, jak gdyby pogrążeni w marzeniach.

Patrząc na nich, możnaby było sądzić, że hałaśliwe tony orkiestry wpadały do ich uszu jak piękna melodya odległa, że światła, barwy i sylwetki przedstawiały się im w konturach niewyraźnych.

Gdy inni chciwie szukali przyjemności, oni wydawali się pogrążonymi w szczęściu zupełnem.

Bal ten nie był, jak na pierwszy rzut oka możnaby sądzić, zwykłym „hunt ball“, czyli balem myśliwskim, gdyż obchodzono nietylko dzień św. Huberta, który wraz ze św. Walentym zachował cześć w Anglii protestanckiej.

Dzień ten, podwójnie pamiętny w rocznikach rodziny Chartran, był dwudziestą pierwszą rocznicą urodzin lorda Waltera, obecnego przedstawiciela nazwiska, oraz herbów, a jednocześnie z jego coming of age — pełnoletnością, obchodzono weselną uroczystość nowego dziedzica.

Od dnia, w którym przed dwoma laty Walter Chartan poznał w Biarritz Teresę Brent, marzył tylko o tem, ażeby zasłużyć na jej serce, uzyskać je i zostać szczęśliwym jej małżonkiem.

Teresa odwdzięczała mu się takąż samą miłością, a ponieważ oboje byli sierotami, nie potrzebowali więc walczyć ani z wolą rodziców, ani z tyranią lub zazdrością opiekunów.

Pułkownik Mainwood, wuj Waltera i pani Brent, macocha Teresy, opiekunowie i wychowawcy ich, po spełnieniu tego obowiązku sumiennie, choć bez wielkiego przejmowania się nim, uważali związek ich za właściwy.

Teresa, o dwa lata młodsza od Waltera, należała do rodziny dobrej, chociaż niezamożnej, lecz w Anglii nie bardzo zważają na posag.

Zresztą Walter Chartran był bogatym i obecnie, obejmując majątek, odczuwał wielkie zadowolenie na myśl, że będzie mógł podzielić się nim z Teresą, jak również, że pierwszym czynem jego pełnoletności będzie ofiarowanie jej swego nazwiska.

Dla większego uczczenia dnia tak uroczystego i doznania wszelkich możliwych wrażeń, postanowił osiąść w dawno opuszczonym starożytnym zamku swych przodków.

Był to zamiar piękny, lecz niechętnie przyjęty przez pułkownika Mainwooda i panią Brent.

Ci, jak wielu Anglików, uprawiających patryotyzm z odległości, bardzo kochali Merry old England, ale przebywając po za jej granicami, tak, jak kocha się niektóre osoby, więcej zasłużone niż przyjemne. Zresztą usprawiedliwiały ich okoliczności.

Zdrowie pani Brent wymagało klimatu łagodniejszego, długoletnia zaś służba pułkownika w Indyach dawała mu prawo do przepędzenia reszty życia w okolicach uprzywilejowanych: w Paryżu podczas wiosny; nad oceanem lub morzem Śródziemnem latem; w Pau, Cannes lub w Nizzy podczas zimy.

Starożytny zamek, do którego Teresa wkroczyła po raz pierwszy, był więc prawie nieznanym i Walterowi.

Przebywał on w nim w latach dziecinnych zaledwie kilka razy i do tego przez czas bardzo krótki.

Tym sposobem powrót do kraju rodzinnego miał dla nich obojga, wychowanych na kontynencie i sfrancuziałych, pewien urok nowości.

Wśród tych obcych sobie murów starożytnych, rodaków zapomnianych, innych zwyczajów i przechowywanych tradycyi, oddawna zapomnianych w krajach obcych, czuli się skrępowanymi, jednak zadowolonymi, jak dzieci, szukające uciechy w przebieraniu się w stroje pradziadów.

Teresa oświadczyła Walterowi, że wszystko w tym zamku podoba się jej bardzo i że chętnie będzie w nim mieszkała.

W towarzystwie jego każde miejsce będzie jej przyjemnem, sama wieczność nie wyda się jej długą.

— Często będziemy tu przebywali, lecz nie ciągle — odrzekł. — Więc nie chcesz już wracać do Francyi?

Odpowiedziała, że z przyjemnością mieszkałaby i we Francyi, drugiej ojczyźnie, ojczyźnie jej miłości, droższej i prawie równie świętej jak kraj rodzinny.

Umilkła, a chociaż Walter mógł wiele uczuć czytać z jej oczu i ust uśmiechniętych, lecz pragnąc usłyszeć jej głos i nowy dowód miłości, zapytał:

— O czem myślisz, droga?

Byli tak dumni, tak szczęśliwi, on z prawa, dozwalającego mu zapytywać ją o wszystko, o jej myśli i marzenia, a ona z przeświadczenia, że nic już nie rozdzieli ich i że może być z nim zupełnie szczerą, że odrzekła otwarcie:

— Myślę o Biarritz, o naszem pierwszem spotkaniu.

Wspomnienie to miało dla niego urok niezapomniany.

Widział w wyobraźni pewnego poranka wrześniowego wybrzeże morskie i Teresę stojącą na niem wśród grupy dzieci ubogich rybaków.

Jedno z dzieci upadło i rozpłakało się.

Teresa wzięła je na ręce i otrząsając jego ubranie z piasku, przemawiała do niego i uśmiechała się.

Dziecko nie słuchało jej i przestało płakać dopiero na widok drobnej monety srebrnej.

Ale słowa i uśmiech Teresy, jak skarb stracony, zostały podjęte i zachowane przez nieznanego przechodnia, dla którego przeznaczonemi nie były.

Następnego dnia Walter Chartran znalazł sposobność w kasynie przedstawienia się pani Brent i jej pasierbicy.

Tak więc Teresa i Walter poznali się wypadkiem.

Ileż to czasu ubiegło od owej nieśmiałości pierwszych chwil, od niepewnej nadziei, do wielkiego szczęścia obecnego!

Ale porównanie to nie wystarczało lordowi Chartranowi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Redaktor Odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza